



JESIEŃ 2025

Poslij mnie

www.wsd.tarnobrzeg.pl

ISSN 1506-8641

Rok XXXIV, nr 3 (147)/2025

PISMO ALUMNÓW WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W TARNOBRZEGU



MILOŚĆ

MEMENTO



W czasie wakacji,
zmarło dwóch
kapłanów, którzy
w trakcie swojej
posługi kapłańskiej
pełnili funkcję Ojca
Duchownego
w naszym
seminarium.

08.07.2025 – zmarł
ks. bp Władysław
Bobowski,
17.09. 2025 zmarł
ks. Kazimierz Góral.



Niech Bóg za całe dobre,
które się zdarzyło przez
ręce tych kapłanów
odpłaci im nagrodą
wieczną w Niebie.

DRODZY CZYTELNICY,

Drodzy czytelnicy, z radością oddajemy w wasze ręce kolejny numer „Poślij mnie” w którym kończymy cykl cnót teologalnych. Ostatnią przedstawioną przez nas cnotą jest miłość. Jak czytamy w KKK “Miłość jest cnotą teologalną, dzięki której miłujemy Boga nade wszystko dla Niego samego, a naszych bliźnich jak siebie samych ze względu na miłość Boga.” Symbolem, oznaczającym cnotę miłości jest serce. Nie mogliśmy zatem na okładkę naszego numeru dać innego wizerunku jak wizerunek Serca Jezusowego przepełnionego miłością do każdego z nas. Życzymy owocnej lektury i wzrastania w cnotach!!!

Życzę dobrej i owocnej lektury!

Redaktor naczelny
kl. Mateusz Piwowar

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego numeru Poślij Mnie, najpierw Panu Bogu, a następnie, Księdzu Rektorowi Jackowi Soprychowi, Księdzu Prorektorowi Lesławowi Wąchale, Księdzu Patrykowi Żelichowskiego Cor, Księdzu Jakubowi Kuchcie, Panu Łukaszowi Sady, Panu Filipowi Paulińskiemu oraz wszystkim, którzy pisali artykuły i wszystkim, którzy otaczają nas swoją modlitwą.

**Szczególnie dziękujemy Towarzystwu Przyjaciół
Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie,
które sfinansowało wydanie tego numeru.
Bóg zapłać!**

Numer ten dedykujemy wszystkim, którzy wspierają nas w drodze do kapłaństwa

SPIS TREŚCI:

Czy każdy może być apostołem?.....str. 2	Miłość, która rani i zbawia.....str. 28
Ewangelia Miłości.....str. 5	Rok coworcerski w Meksyku.....str. 30
Miłość silniejsza niż śmierć.....str. 7	W trosce o dusze.....str. 33
Rok księdza prof. Józefa Tischnera.....str. 10	Pro memoria.....str. 36
“Miłość i nuda”.....str. 13	Liturgia szkołą miłości.....str. 39
Krótko o miłości w Pieśni nad pieśniami.....str. 15	Maryja Towarzyszka pielgrzymiego szlaku.....str. 41
Pierwsze kłeryckie wakacje.....str. 18	Wakacje diakona.....str. 43
Praca na misjach - Kazachstan.....str. 20	Nowa droga nowy czas.....str. 45
Wywiad z Księdzem Patrykiem Żelichowskim Cor.str. 24	Czy młodzi są w Kościele?.....str. 47
Codziennosc przesiąknięta miłością.....str. 26	Z życia TP WSD w Tarnowie.....str. 51



CZY KAŻDY MOŻE BYĆ APOSTOŁEM?

Dk. Konrad Kramarczyk, rok VI

Słowo «apostół» pochodzi z języka greckiego - apóstolos, co oznacza «posłany; wysłannik», czyli ktoś, kto został przez kogoś posłany. W starożytności apostołem nazywano tego, kto np. był wysyłany do jakiegoś miejscowości, aby ogłosić wyrok sądowy. Apostołami nazywano także proroków, którzy mieli iść np. do króla aby przekazać mu słowa Pana Boga. Te przykłady wskazują na godność takiego posłańca oraz pewne uprawnienia. Ten, kto zostawał posłany z misją, stawał się reprezentantem tego, który zlecił mu wykonanie zadania - np. Dwunastu Apostołów zostało wybranych, aby reprezentować samego Boga - Chrystusa. Jezus wybrał ich, aby towarzyszyli Mu w Jego misji i po zmartwychwstaniu zanieśli Ewangelię na cały świat. Jak czytamy w Ewangelii św. Mateusza: „*Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego*” (Mt 28,19).

To wezwanie nie jest jednak skierowane tylko do nielicznych wybranych sprzed dwóch tysięcy lat. Chrystus wciąż powtarza te same słowa swoim uczniom - każdemu z nas. Apostolstwo nie jest zarezerwowane wyłącznie dla duchownych czy misjonarzy. Każdy ochrzczony, który żyje

w zjednoczeniu z Bogiem i pragnie dzielić się wiarą, staje się współczesnym apostołem.

Apostół dzisiaj - świadek Bożej miłości

Współczesny apostoł nie musi przemierzać kontynentów ani głosić płomiennych kazań. Jego misja często zaczyna się w codziennym życiu: w rodzinie, pracy, szkole, wśród krewnych i przyjaciół. Być apostołem dzisiaj, to głosić Ewangelię. Święty Paweł przestrzega: „*Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii!*” (1 Kor 9,16). Nie chodzi jednak tylko o słowa, ale o świadectwo życia - o to, aby nasze czyny i postawy przemawiały bardziej niż słowa. To znaczy - przebaczać, nawet wtedy, gdy jest trudno; pomagać tym, od których inni odwracają wzrok; modlić się za każdego - w intencji całego świata, który często Boga nie zna lub odrzuca. Apostolstwo to promieniowanie dobrocią, pokorą i wiarą, które pociąga innych do Boga.

Apostolstwo Modlitwy - szczególna misja dla każdego

Szczególnym sposobem realizacji tego powołania jest Apostolstwo Modlitwy (skrót: AM), znane również

jako Papieska Światowa Sieć Modlitwy.

Czym jest Apostolstwo Modlitwy?

To stowarzyszenie w Kościele katolickim, skupiające świeckich i duchownych. AM skupia się na trosce o zbawienie człowieka. Jego istotą jest ofiarowanie swojego życia, modlitwy i codziennych trudów w intencjach, które poleca Ojciec Święty wszystkim wierzącym w Chrystusa. Opiera się na duchowości związanej z kultem Najświętszego Serca Pana Jezusa. Na czele tego stowarzyszenia stoi papież i to on wyznacza intencje do modlitwy na każdy miesiąc.

Hasło Apostolstwa Modlitwy:

Kochać i służyć (lub: Modlić się i służyć) -ponieważ przejawem naszej miłości Boga i drugiego człowieka - realizacją najważniejszego przykazania - jest właśnie modlitwa, przez którą buduje się relację z Panem Bogiem wyprasząc potrzebne łaski dla siebie i innych.

Cele Apostolstwa Modlitwy:

- głównym celem jest osobiste uświęcenie członków, ale także misja ewangelizacji,
- ożywienie swojej wiary,
- wyproszenie dla siebie i bliźnich Bożych łask,
- rozbudzenie życia duchowego i apostołskiego,
- pogłębienie kultu NSPJ i ożywienie pobożności eucharystycznej,
- posługiwanie z miłością bliźniemu
- włączenie się w dzieło zbawcze Chrystusa przez modlitwę w intencjach wspólnoty Kościoła

- posługiwanie z miłością bliźniemu.

Środki do osiągnięcia celów:

- Komunia św. wynagradzająca,
- godzina święta,
- codzienna modlitwa (członkowie AM codziennie ofiarują wszystkie swoje modlitwy, prace, radości i cierpienia w intencji nawrócenia grzeszników oraz w intencji wyznaczonej przez Ojca Świętego),
- szerzenie czci do NSPJ - członkowie AM praktykują różne formy nabożeństwa ku czci Najświętszego Serca Zbawiciela.

Dlaczego kult NSPJ jest związany z Apostolstwem Modlitwy?

- Serce Jezusa to czytelny symbol nieograniczonej miłości Boga do człowieka,
- Jego Serce jest dla nas wszystkich źródłem miłości, ofiarności i służby bliźniemu.

Kto jest zaproszony do włączenia się w dzieło Apostolstwa Modlitwy?

- świeccy, duchowni, zakonnicy - czyli wszyscy ochrzczeni,
- dzieci, młodzież, dorośli i starsi,
- ci, którzy chcą upodabniać się do Chrystusa,
- ci, którzy z miłości do Boga i bliźniego pragną «kochać» i «służyć» zarówno Bogu, jak i drugiemu człowiekowi.

W jaki sposób możemy włączyć się w dzieło AM?

- codzienna modlitwa ofiarowania dnia Panu Bogu,
- systematyczna modlitwa osobista

- uczestniczenie w spotkaniach formacyjnych (w seminarium na początku każdego miesiąca jest wygłaszana krótka konferencja, mająca na celu wytłumaczyć intencję papieską oraz przypomnieć i zachęcić do codziennej modlitwie w tej intencji),
- rozwijanie osobistej więzi z Panem Jezusem, szczególnie kształtowanie serca na wzór Serca Bożego - pełnego miłości do każdego człowieka, czułego na potrzeby tych, z którymi żyjemy na co dzień, ale też potrzeby Kościoła i świata (intencje papieskie mają charakter uniwersalny - dotyczą albo Kościoła powszechnego, albo całego świata, albo też wszystkich ludzi - wierzących i niewierzących),
- w ciągu dnia rozważenie jednej tajemnicy różańca w papieskiej intencji,
- wieczorny rachunek sumienia,
- przyjęcie Komunii św. wynagradzającej NSPJ w pierwszy piątek miesiąca,
- comiesięczne uczestniczenie w pierwszopiątkowej adoracji Najświętszego Sakramentu.

Apostolstwo Modlitwy - przywilej czy przykry obowiązek?

Odpowiedzią na wyżej postawione pytanie niech będą słowa Pana Jezusa z czwartej Ewangelii: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was, abyście szli i owoc przynosili” (J 15, 16). Słowa te świadczą o wielkim przywileju - Bóg sam wybiera sobie apostołów! Chrystus powołuje każdego z nas - ochrzczonych- na swoich uczniów,

przeznaczonych do głoszenia Dobrej Nowiny. «Apostołować» możemy słowem i czynem, a jeszcze skuteczniej modlitwą. Przecież nie wszyscy mają możliwość głosić Ewangelię ludziom w jakichś dalekich krajach, przelać krew za wiarę w Chrystusa, czy poświęcić się służbie najuboższym i najbardziej zepchniętym na margines społeczeństw. Jednak każdy z nas może się modlić... i ma taki obowiązek! Nasze modlitwy, wyrzeczenia oraz dobre uczynki spełniane ze względu na Chrystusa posiadają wielką moc. Ich wartość w rozszerzaniu Królestwa Bożego w naszej teraźniejszości jest naprawdę ogromna. Dzięki Apostolstwu Modlitwy stajemy się świadkami Bożego królowania pośród nas oraz narzędziami Jego łaski w świecie.

Czy mogę być „apostołem”?

Wracając do pytania, które postawiliśmy sobie w tytule niniejszego artykułu, możemy śmiało udzielić pozytywnej odpowiedzi: Tak! Każdy jest powołany, by być «apostołem»! Apostolstwo nie wymaga niczego nadzwyczajnego od człowieka, a jedynie gotowości, aby pozwolić Bogu działać przez siebie - tam, gdzie jestem, posługując się takimi środkami, jakie mam do wykorzystania. Apostolstwo Modlitwy jest jeden ze sposobów realizacji tego «powołania» poprzez obwieszczanie Dobrej Nowiny, że Bóg wysłuchuje modlitw, które Mu się przedstawia w duchu pokory i służby.



EWANGELIA MIŁOŚCI

Miłosz Kołaciak, rok V

Miłość to jeden z najbardziej rozpoznawalnych tematów teologicznych w Ewangelii św. Jana. Dzięki temu, całe dzieło, możemy określić mianem: Ewangelii Miłości. Sam Autor Ewangelii przez to wyakcentowanie, nazywany jest apostołem miłości. W Czwartej Ewangelii, Ewangelista kilkadziesiąt razy używa słowa miłość. Terminologia, którą posługuje się św. Jan, opiera się głównie na słownictwie zaczerpniętym ze Starego Testamentu. Miłość, rozumiana jest jako żarliwe pragnienie zjednoczenia się z osobą, z którą również, ktoś związany jest uczuciem. Relacja ta ma charakter czynny. Nie oznacza jedynie jakiejś wewnętrznej dyspozycji, ale również wyraża się w konkretnym zewnętrznym działaniu.

Działanie i uczucie to dwie strony tego samego medalu, który nazwiemy słowem miłość. Widocznie jest to w historii Narodu Wybranego: Bóg obdarza swój lud, konkretnymi darami, ale oczekuje, aby ten spełniał Jego prawa i nakazy. Obie cechy miłości, uczucie i wierność, znajdują swoje odbicie w kulcie sprawowanym przez Lud Izraela.

Św. Jan w swojej Ewangelii, podkreśla szczególnie miłość braterską (J 13,34.35), której szczytem jest od-

danie swojego najcenniejszego daru, czyli życia za przyjaciół. Ewangelista podkreśla wartość miłości, nie tyle między ludźmi, w sensie bliźnimi, ale co pomiędzy braćmi, którzy wspólnie wierzą w Jezusa Chrystusa. Miłość między braćmi, nie oznacza jednak, że jest ona zamknięta, ekskluzywna. Nie polega ona również jedynie na tym, aby nie mieć żadnych wrogów, złych intencji do nieprzyjaciół. Chodzi więc o uczestnictwo chrześcijan we wzajemnej miłości Ojca i Syna (J 5,42). Z tej perspektywy, świat, rzeczy stworzone, nie mogą być obiektem miłości wierzących, gdyż ich nie można kochać tak jak kocha się braci. Prawdziwa miłość, możliwa jest tylko między braćmi.



Św. Jan rozgranicza sfery działania miłości. Pierwsza z nich to miłość Ojca, kolejna to miłość Syna i trzecia to miłość chrześcijan. Wszystkie są ze sobą połączone, gdyż pochodzą z jednego źródła. Te trzy sfery są aspektami jednej rzeczywistości. Ojciec jeszcze, przed stworzeniem świata umiłował Syna. Jezus jest Jego jednorodnym Synem, co równoznaczne jest z tym, że jest szczególnie ukochany. Jezus otrzymuje wszystko od Ojca. Ojciec ukazuje wszystko Synowi co czyni. Relacja między Ojcem i Synem nie ogranicza się jednak, jedynie między tymi dwiema Osobami - rozciąga się na całą ludzkość. Miłość Ojca do ludzi, skłania Go do wydania własnego umiłowanego Syna na śmierć. Ojciec daje Syna, aby ludzie mogli osiągnąć życie wieczne (J 3,35-36). Całe dzieło Jezusa w tej perspektywie to akt miłości Ojca do wszystkich ludzi na ziemi.

Jezus świadczy o swej miłości do Ojca poprzez swoje posłuszeństwo. Syn Boży doskonale wypełnia wolę swego Ojca. Jezus przez swoją miłość do Ojca, łączy się z ludźmi, gdyż to za nich oddaje swoje życie na krzyżu (J 15,13). Miłość chrześcijan więc to miłość związana z Ojcem, z Synem i z braćmi.

Miłość, która ożywia życie chrześcijan, jest tą samą miłością, która jest między Ojcem a Synem. Pierwszorzędnie jest ukierunkowana na Ojca (J 5,42). Miłość chrześcijan do Boga Ojca, zostaje Mu przekazana za pośrednictwem Jezusa. Miłość ta, objawia się przez posłuszeństwo woli Ojca. Objawia się w czynieniu tego co nakazał Ojciec i co głosi Syn (J 14,23)

Odbiciem miłości człowieka do Boga Ojca i Syna, jest miłość między chrześcijanami. Jezus w czasie swojego nauczania, ogłasza przykazanie miłości. Zachęca, aby ludzie się wzajemnie miłowali, jak On ich umiłował (J 15,12.17). Zachęca do miłości aż do granic i daje nam swój przykład. Oddaje za nas swoje życie na krzyżu. Owocem miłości między ludźmi jest więź jedności oraz postępowanie zgodnie z nauką Jezusa. Wobec świata ta relacja chrześcijan, miłość pomiędzy nimi, ma być świadectwem, które pociąga kolejnych do pójścia za Jezusem.

Św. Jan Ewangelista, nie poddaje ścisłych zasad, jakiegoś określonego systemu moralnego, określającego życie chrześcijanina. Przekazuje prawdę, że kluczowe jest zjednoczenie z Chrystusem i życie w Bogu. Codziennosc życia wierzącego w Chrystusa sprowadza się do wiary i miłości. Najważniejsze jest trwanie w miłości. W swoim spojrzeniu jednak, nie lekceważy życia sakramentalnego. Sakramenty wynikają z wcielenia Jezusa. Zaznacza to w swojej ewangelii, podkreślając, że aby mieć udział w królestwie Bożym, należy narodzić się z wody (J 3,3-5), a aby osiągnąć życie wieczne, należy spożywać Ciało i pić Krew Pańską (J 6,50-58).

Bibliografia:

- S. Mędała, Ewangelia według św. Jana rozdziały 1 - 12, wstęp przekład z oryginału komentarz, T. IV, część 1, Częstochowa 2010, s. 218-219.
S. Gądecki, Wstęp do Pism Janowych, Gniezno 1996, s. 62-66.



MIŁOŚĆ SILNIEJSZA NIŻ ŚMIERĆ

Dawid Paluch, rok V

W niedzielę 10 września 2023 roku w Markowej odbyła się beatyfikacja rodziny Ulmów. Była to pierwsza w historii Kościoła beatyfikacja całej rodziny – niezwykle wydarzenie, podczas którego do chwały ołtarza zostali wyniesieni Józef i Wiktoria Ulmowie wraz z siedmiorgiem dzieci, w tym jedno nienarodzone, które w chwili męczeńskiej śmierci było jeszcze pod sercem matki. Uroczystość, w której uczestniczyło około 37 tysięcy wiernych, niemal tysiąc kapłanów i blisko stu biskupów, była nie tylko wydarzeniem religijnym, ale też głębokim znakiem wiary w zwycięstwo miłości nad złem.

Msza święta beatyfikacyjna odbyła się w Markowej – miejscowości, w której Ulmowie żyli, pracowali oraz ponieśli śmierć. To właśnie tam, 24 marca 1944 roku, zostali rozstrzelani przez niemieckich okupantów za ukrywanie ośmiorga Żydów. Ich dom stał się miejscem ofiary i świadectwa, miejscem, w którym Ewangelia została wypełniona dosłownie. To, co dla świata mogło wydawać się nierozsądne, dla nich było naturalnym owocem wiary i miłości, jak powiedział Jezus: „Nikt nie ma większej miłości, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13). Ulmowie

nie tylko znali i czytali Ewangelię, ale stosowali ją w swoim życiu. Umieili kochać i miłością darzyli innych, miłością, która wymagała od nich największej ofiary oddania życia, na wzór samego Jezusa, który z miłości do nas oddał swoje życie na krzyżu.

Beatyfikacja w Markowej miała niepowtarzalny klimat. Wśród modlitwy i śpiewu czuło się, że to wydarzenie dotyka samego serca Ewan-



geli. Ulmowie stali się ikoną miłości, która nie kończy się na słowach, ale prowadzi do ofiary. Ich życie było prawdziwą liturgią codzienności – modlitwą wyrażaną w pracy, w gościnności, w wierności i w trosce o drugiego człowieka.

Józef i Wiktoria prowadzili kilk-hektarowe gospodarstwo rolne, uprawiali warzywa i owoce, hodowali pszczoły. Józef, z zamiłowania fotograf, pozostawił po sobie setki zdjęć, które dziś są bezcennym świadectwem ich życia. Dzięki nim możemy spojrzeć w ich oczy – proste, ciepłe, pełne pokoju – i zrozumieć, że świętość rodzi się w zwyczajności. Ich dom był miejscem pracy i modlitwy, w którym codzienne obowiązki spletały się z wiarą. To właśnie tam dojrzewała miłość, która pewnego dnia miała wydać owoc męczeństwa. Rodzina Ulmów pokazuje, że prawdziwa liturgia nie kończy się na murach kościoła. Eucharystia na której Chrystus umacnia nas swoim Słowem

i karmi swoim Ciałem, znajduje swój dalszy ciąg w codziennym życiu. Eucharystia uczy kochać – i właśnie z niej Ulmowie czerpali siłę, by zobaczyć w potrzebujących oblicze Chrystusa. Ich gest miłosierdzia wobec Żydów był przedłużeniem tego, co przeżywali przy ołtarzu: miłości, która nie zna granic. W ich życiu objawił się rozumny kult Boga – taki, o jakim pisał św. Paweł w Liście do Rzymian: „Proszę was, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście dali ciała swoje na ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną, jako waszą rozumną służbę Bożą” (Rz 12,1).

Ten rozumny kult Boga polega na tym, że całe życie człowieka staje się modlitwą i ofiarą, że każdy gest, każde działanie może być oddaniem chwały Stwórcy. Nie jest to kult ograniczony do świątyni, lecz postawa serca, które odpowiada miłością na miłość. Józef i Wiktoria wraz z dziećmi właśnie tak żyli – ich codzienność, praca i decyzje były



aktem tej rozumnej służby Bogu. W ich domu wiara przenikała każdy dzień, a służba bliźniemu stawała się prawdziwym wyrazem uwielbienia. W chwili próby, gdy przyszło wybierać między życiem a wiernością Ewangelii, nie mieli wątpliwości – oddali wszystko, co mieli. Ich życie stało się ofiarą żywą i świętą.

Beatyfikacja rodziny z Markowej jest także przypomnieniem o tysiącach Polaków, którzy w czasie II wojny światowej pomagali Żydom mimo grożącej im śmierci. Według danych Instytutu Pamięci Narodowej, za taką pomoc życie straciło około tysiąca naszych rodaków. Ulmowie są ich symbolicznymi przedstawicielami – znakiem, że dobro, choć ciche i ukryte, ma moc przemiany świata. Ich historia zachęca, byśmy także dzisiaj żyli w duchu rozumnego kultu Boga – przemieniając naszą codzienność w modlitwę miłości i ofiary.

Dziś relikwie błogosławionej Rodziny spoczywają w kościele parafialnym

w Markowej. Wierni przybywają tam, by modlić się i prosić o wstawiennictwo, ale też, by uczyć się ich postawy. Markowa stała się miejscem, w którym przeszłość spotyka się z teraźniejszością – miejscem, gdzie wciąż rozbrzmiewa ciche wezwanie do odwagi, do wierności i do miłości.

Rodzina Ulmów przypomina, że świętość nie jest czymś odległym. Rodzi się w pracy, w modlitwie, w otwartości na drugiego człowieka. Ich życie i śmierć są liturgią miłości, która trwa. Uczą nas, że każdy gest dobroci, każda ofiara i każde przebaczenie stają się częścią wielkiej liturgii Kościoła – tej, która już na ziemi zapowiada chwałę nieba. W ich historii odbija się prawda, że miłość naprawdę jest silniejsza niż śmierć.





ROK 2025 ROKIEM KSIĘDZA PROF. JÓZEFA TISCHNERA

Miłosz Kołaciak, rok V

Senat Rzeczypospolitej Polski mając na uwadze osiągnięcia i dorobek duchownego, uchwalił ustawę, w której to wybrał ks. prof. Józefa Tischnera, na patrona obecnego roku. W roku 2025 przypada 25 rocznica śmierci tego wielkiego filozofa, duchownego, intelektualisty. Uzasadnienie uchwały jednoznacznie podkreśla zasługi oraz uniwersalność nauczania: „Ks. prof. Józef Tischner, jako wybitna postać polskiej filozofii i duchowości, przez całe życie budował mosty między różnymi środowiskami i nurtami umysłowymi. Jego działalność i dziedzictwo zachowują wartość zarówno w kontekście religijnym, jak i świeckim, a fi-

lozofia człowieka i solidarności pozostaje inspiracją w wielu współczesnych debatach”. Rok 2025 jest więc, wyjątkową okazją, by z ponad ćwierćwiecznej już perspektywy przyjrzeć się refleksji ks. Józefa Tischnera.

Ks. Józef Tischner urodził się 12 marca 1931 roku w Starym Sączu i został ochrzczony w starosądeckim kościele parafialnym (otrzymał imiona Józef Stanisław). Rodzice byli nauczycielami. Dzieciństwo i młodość spędził w Łopusznej, gdzie ojciec otrzymał w 1932 roku posadę kierownika szkoły. Jego dzieciństwo było szczęśliwe. Żył życiem dziecka wiejskiego, jak jego rówieśnicy, a zarazem inteligentckiego. Z domu wyniósł szacunek dla literatury i pracy intelektualnej. W 1949 roku zdał tzw. dużą maturę i zgodnie z wolą ojca, złożył papiery na Wydział Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, mimo iż wcześniej podjął decyzję, że zostanie księdzem. Po zaliczeniu pierwszego roku prawa, w maju 1950 roku zapukał do bramy Seminarium Duchownego w Krakowie. Pozostał studentem UJ – ale już na Wydziale Teologicznym. Okres formacji seminaryjnej przypada na lata jednego z najtrudniejszych okresów w powojennej Polsce. To czas uwięzienia Prymasa Tysiąclecia,



internowania arcybiskupa Eugeniusza Baziaka oraz czas usunięcia wydziałów teologicznych z uniwersytetów. W czasie studiów, duchowny szczególnie interesuje się filozofią. Święcenia kapłańskie przyjął 26 czerwca 1955 roku w katedrze wawelskiej z rąk biskupa Franciszka Jopa.

Po święceniach podjął studia na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie (1955-1957). W 1963 obronił doktorat u prof. Romana Ingardena na UJ. Wraz z uzyskaniem stopnia naukowego rozpoczął swoją drogę wykładowcy akademickiego - prowadził wykłady z filozofii w Wyższym Seminarium Duchownym w Krakowie. Lata 70 były dla ks. Tischnera okresem intensywnej pracy duszpasterskiej. Odprawiał w tym czasie w kościele św. Marka słynne Msze dla przedszkolaków, podczas których wprowadził zwyczaj dialogowanych homilii i pozwalał dzieciom przynosić do kościoła ulubione zabawki. Pełnił też obowiązki duszpasterza krakowskiej inteligencji, którą gromadziły jego popularne „trzynastki”, odprawiane w kościele św. Anny. Współpracował z wieloma środowiskami: lekarzami, uczonymi, artystami. Był cenionym rekolekjonistą i wykładowcą. W 1974 roku habilitował się na ATK na podstawie pracy „Fenomenologia świadomości egotycznej”.

Kapłan od samego początku powstania ruchu „Solidarność” był z nim związany. 9 października 1980 roku wygłosił w katedrze wawelskiej głośną homilię do przywódców nowo powstałego związku (Solidarność sumień), która dała początek opubliko-

wanej rok później „Etyce solidarności”. W 1981 roku był gościem I Ogólnopolskiego Zjazdu Delegatów „Solidarności” w Gdańsku. Wraz z działaczami NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych organizował w latach 80. pomoc dla Podhala (sprowadzanie maszyn rolniczych z Austrii, organizowanie wyjazdów na praktyki gospodarskie). Jako kapelan Związku Podhalan zainicjował tradycję sierpniowych mszy świętych w intencji Ojczyzny w kaplicy pod Turbaczem (od 1982), na które przybywali pielgrzymi z całej Polski.

W kolejnych latach duchowny rozpoczyna prace na kolejnych uczelniach, gdzie wykłada filozofię dramatu. Współtworzy też Wydział Filozoficzny PAT (1981). Wybrany na rektora PAT, odmówił przyjęcia tej funkcji, pragnąc nadal zajmować się pracą naukową i duszpasterską.



Kluczowa w życiu księdza profesora była wolność. Obrazuje to dobrze, świadectwo abp. Józefa Życińskiego: „Dla niego, górala, śleboda, czyli wolność, to była rzecz najważniejsza. Nie zależało mu na komplementach, odznaczeniach, słowach uznania. Chciałem przeprowadzić wniosek o jego profesurę. Poprosiłem go o bibliografię publikacji, które były niedostępne w kraju. Machnął ręką: „Józiu, daj mi spokój. Całe życie człowiek musi być niewolnikiem, tu sprawozdanie, tam formularz, tu pozwolenie. Ja jestem wolny człowiek, ja mam gdzieś wasze tytuły, nie będę niczego składał”. I nie złożył”.

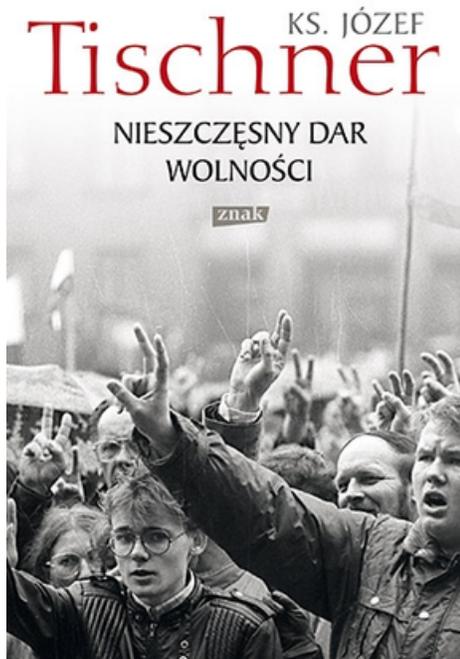
Lata 90. to okres, w którym Tischner zbiera owoce swoich wcześniejszych zaangażowań i jednocześnie zdobywa ogromną popularność w całej Polsce. Staje się autorytetem, nie tylko

w sprawach wiary czy filozofii, ale także rodzącej się demokracji. Umiera 28 czerwca 2000 roku.

Ksiądz profesor, jest autorem wielu publikacji, najbardziej rozpoznawalne pozycje to: „Etyka solidarności”, „Nieszczęsny dar wolności”, „Myślenie według wartości”, „Historia filozofii po góralsku” oraz „Między Panem a Plebanem”.

Oto kilka myśli zaczerpniętych z twórczości autora:

- „Jesteśmy stworzeni, żeby nawzajem sobie pomagać. Gdybyśmy wszyscy mieli jednakowe dary od Boga, nie musielibyśmy świadczyć sobie pomocy”.
- „Cierpienie nie jest pomysłem Boga, to jest pomysł diabła. A pomysłem Boga jest, aby z cierpienia wydobyć zbawienie”.
- „Potęga słowa jest ogromna i zabijanie słowem jest początkiem unicestwienia fizycznego”.
- „Można powiedzieć, że bardzo wielu ludzi, którzy nie przyznają się do chrześcijaństwa, w gruncie rzeczy postępuje jak chrześcijanie”.
- „Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za twarz polskiego katolicyzmu”.
- „To co drugi mówi o mnie, nie jest nigdy całkowitą nieprawdą. Aby osiągnąć pełną prawdę o sobie powinniśmy uwzględnić także punkt widzenia drugiego człowieka”.
- „Wydaje mi się, że aby odpowiedzieć na pytanie, kim jest człowiek, trzeba zapytać samego człowieka, co o sobie wie”.





„MIŁOŚĆ I NUDA”

Ks. Marcin Wojtal

Za dużo już tej miłości nam się zrobiło w kulturze. Ogrom piosenek o miłości w wielu językach, poematy o miłości, sztuki teatralne o miłości, książki o miłości, filmy i seriale w tejże tematyce, do tego obrazy oraz wszystkie przedmioty związane z corocznymi walentynkami. To wszystko mówi nam o miłości, a przynajmniej mamy takie przekonanie.

Tego już jest za dużo. Przestaliśmy szanować to słowo, które przecież już samo w sobie jest głębokie, opisywane z różnych perspektyw, jednocześnie intuicyjnie określane jako wartościowo wyższe od namiętności, pożądania, przywiązania. Ona łączy się z tymi rzeczywistościami, czasem

określa się je jako aspekty miłości. Wielość tych aspektów i częste mówienie o miłości bez doprecyzowania znaczenia prowadzi do rozmycia granic pola semantycznego tego słowa; staje się ono coraz szersze, co nie służy temu pojęciu. Kiedy się słyszy „miłość tu, miłość tam” przez dłuższy okres czasu, to człowiek oswaja się z tym słowem, oswaja się z rozmyciem jego znaczenia i z czasem zaczyna się nim nudzić. Przykład szanowania słowa i to w sposób przesadnie wyrazisty, widzimy w zasadach żydowskich dotyczących wyrazu „Jahwe”, czyli mowa tu o imieniu Boga. Nie można było go wypowiadać, kiedy się chciało, na co



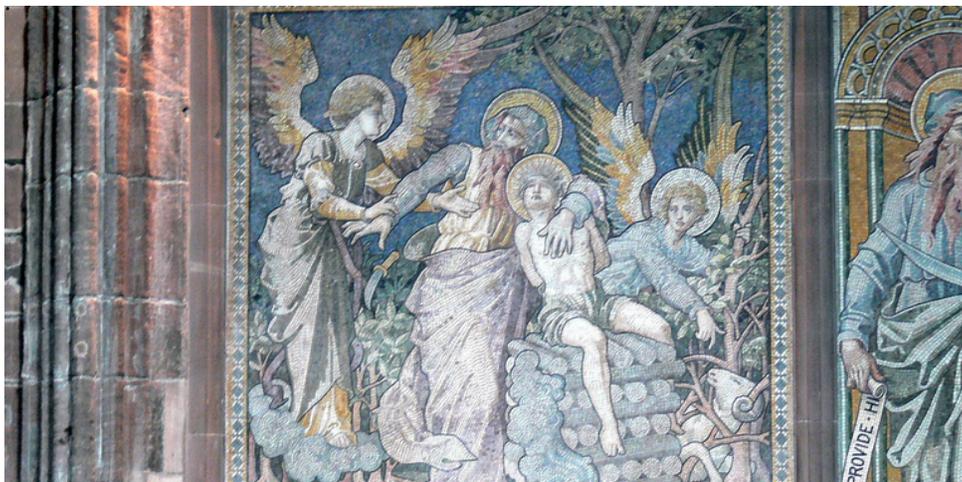
dzień używano zamienników „Pan”, „Bóg”. Wiadomo było o kogo chodzi, jednak imię, jako nośnik tożsamości było w należyty sposób uszanowane z nakazu samego Boga.

Skoro zdobywamy się na odwagę, chcemy opisywać Boga i w samej Biblii znajdujemy zdanie utożsamiające Boga z miłością, to czy nie powinniśmy o miłości mówić z większym szacunkiem dla tego słowa? Skoro i tak stawiamy je wyżej niż pożądlivość i całą machinę biologiczną, która uruchamia się w mózgu przy procesie zakochiwania się, to czy nie warto by w codziennej mowie wyraźnie oddzielić czym jest zauroczenie, a czym jest zakochanie? Co jest estetyczną przyjemnością, a co wypełnieniem głębi ludzkiego jestestwa? Co przyrodniczymi procesami w mózgu, a co siłą kształtującą wolitywność człowieka?

Miłość nie może być nudna. Jeśli określimy Boga-Absolut jako Miłość, to On posiadający pełną wiedzę na temat wszystkiego, nie znudzi się tą rzeczywistością. Gdyby się znudził,

przypominałby Mariana ze skeczcu „Koń Polski”, którego żona pyta: „Marian, ty mnie kochasz, czy ty mnie nie kochasz?”, na co oglądający TV mąż odpowiada: „No...”.

Nawet gdy będziemy się starać mówić o miłości na poważnie oraz w sposób głęboki, to dalej pozostaje wiele aspektów, Empedokles będzie ją nazywał siłą jednoczącą; teolog cnotą boską; mistyk drogą do zjednoczenia się z Bogiem. To są już bardziej poprawne określenia miłości, gdyż dowartościowują jej nadprzyrodzoność. Takie mówienie tworzy pasję poznawania miłości, jej przedmiotu, procesu jaki tworzy czy w jakim uczestniczy. W takiej sytuacji pojęcie miłości będzie się wyostrzać, a nie rozmywać, ponieważ człowiek będzie się zbliżał do źródła tego słowa. Zawężenie używania tego terminu, pomoże w poszanowaniu go oraz wzajemnym zrozumieniu się ludzi, którzy mogą nazywać miłością zupełnie odmienne zjawiska. O miłości już wystarczy, i tak wiele razy pojawiło się to słowo w tym artykule.





NAMIĘTNOŚĆ I DUCHOWOŚĆ – KRÓTKO O MIŁOŚCI W PIEŚNI NAD PIEŚNIAMI

Ks. Marcin Wojtal

Graniczące z niemożliwością jest dziś policzenie piosenek, pieśni, hymnów i innych utworów związanych w bardzo mocnym stopniu z miłością. Niejednokrotnie w tekstach tych dzieł kultury samo słowo miłość pojawia się wprost. Mnogość kultur, wierzeń, mentalności wpływa na to, co rozumie się przez słowo „miłość”. Niestety, słowo tak ważne dla człowieka zostało powtórzone tak wiele razy i tak często w sposób związany zasadniczo z namiętnością aż oprócz ogólnego szacunku i nostalgii z nim związanej, pojawia się spowszednienie tego słowa, co zatraca jego głębię. W celu odkrycia tej głębi warto sięgnąć nie tyle do piosenki, ale do pieśni, która nie ma lepszej od siebie, czyli do biblijnej księgi „Pieśń nad Pieśniami” (Pnp).

Odczytywanie Pnp w dzisiejszych czasach w sferach naukowców zajmujących się Biblią ma tendencję do zwracania uwagi bardziej na dosłowne zrozumienie tego tekstu, czyli na zgłębienie namiętnych przeżyć Oblubieńca i Oblubienicy. Tradycja żydowska oraz Kościoła nasuwa jeszcze interpretacje alegoryczne, w których Bóg kryje się pod nazwą Oblubieńca, a Oblubienica to symbol wspólnoty wierzących lub indywidu-

alnej osoby ludzkiej. Miłość związana ściśle z namiętnością pojawia się w tej księdze nawet na samym początku, gdzie łączy się z pocałunkami, których smak – smak niejako drugiej osoby – jest wyborniejszy od wina (Pnp 1,2). Niejeden raz miłość jest związana z winem, widać to również w Pnp 2,4; 4,10. Szczególne połączenie wina i miłości jest również wyrażone w momencie współżycia – Pnp 5,1. Również i winne grono ma swoje odniesienie miłości do sfery namiętności cielesnej, Oblubieniec dwa razy porównuje piersi Oblubienicy do gron winnych (Pnp 7,9) po czym następuje moment niezwykle trudny do tłumaczenia. Werset 7,10: „Usta twoje jak wino wyborne, które spływa mi po podniebieniu, zwilżając wargi i zęby” w niektórych



tłumaczeniach jest dzielony na pół pomiędzy bohaterów księgi, a niekiedy pozostaje ten fragment jednej stronie z kochających się ludzi. Tu również pojawia się związek miłości i wina, lecz subtelność tego miejsca jest w czynności opisywanej w tym wersecie, mianowicie ma miejsce tam pocałunek zakochanych, który sprawia, że to wino spływa niejako z ust do ust. Wino nie oznacza tylko dobrobytu i bogactwa, lecz może mieć symbolikę odnoszącą się do miłości dwojga osób. Co ciekawe, określenie winnica jest symbolem samej Oblubienicy. Kiedy w Pnp 8,12 Oblubieniec mówi o winnicy, która już należy do niego, to dzieje się to w scenie zawierania umowy z Braćmi Oblubienicy o nią, by Oblubieniec mógł już mieć swoją ukochaną dla siebie.

Jak wiemy miłość opisuje w pewien sposób rzeczywistość boską, wiąże się z samą perychorezą (przenikaniem się osób w Trójcy Świętej), jest nieodłączna od mówienia o Bogu chrześcijańskim. Duchowe aspekty miłości związane z Bogiem są również obecne w Pnp. Można nawet chwilowo zapomnieć o z góry nałożonej interpretacji alegorycznej i konkretnym przyporządkowaniu



bohaterów księgi do osób czy wspólnot. Sam tekst ma pewne ciekawe niuanse. Wyrażenie wzajemnej przynależności (Pnp 2,16; 7,11) nie tylko może odnosić się do wzajemnego pożądania, lecz ma swoje wspólne cechy z formułą mówiącą o przymierzu między Bogiem a Jego ludem (Jr 31,33) oraz ma swój związek z rzeczywistością Bożego Ojcostwa (2Sm 7,14). W odniesieniu do przymierza możemy dopatrzeć się wielkiej miłości Boga wobec ludu, zaś w kwestii Ojcostwa Boga widzimy wątek mesjański, co może się odnosić do Osoby Syna Bożego. W kontekście chrześcijańskim kielich Krwi Chrystusa, nowe i wieczne przymierze (ponownie aspekt wina!) jest w Ofierze czystej, świętej i doskonałej, gdzie miłość nadaje sens tej Ofierze. Gdyby jej nie było, Ofiara ta nie mogłaby mieć cech wyżej wymienionych. Chrześcijanie posiadają dziecięstwo Boże, są synami Boga przez wszczęcie się w Chrystusa w pierwszym z sakramentów. Tutaj miłość w relacji ojcowsko-synowskiej również ma swoje odzwierciedlenie w wyrażeniu: „Miły mój jest mój, a ja jestem jego”.

Hymn o miłości, który umieszczony jest pod koniec księgi, również posiada wskazówkę na głębsze rozumienie miłości. Nietypowe na pierwszy rzut oka człowieka XXI wieku łączenie zazdrości z miłością może nie być oczywiste. Jednakże kontekst biblijny tych słów wskazuje na fragmenty mówiące o tym, jak sam Bóg nazywa się Bogiem zazdrosnym, gdyż bałwochwalstwo jest opisywane często jako nierząd, a naród wybrany oddający kult bożkom porównywany jest do prostytutki (Ez, Oz)

O miłości w Pnp można by pisać bardzo długo, gdyż cały tekst jest nią wypełniony, można porównywać go do podobnych mu tekstów z literatury egipskiej, szukać wątków ogrodu Eden i pierwotnej, miłosnej harmonii Boga i człowieka przed grzechem Adama i doszukiwać się wielu ciekawych aspektów miłości. To co najistotniejsze zostało już dotknięte. Miłość w człowieku ma swoje specyficzne cechy związane ze strukturą ontologiczną bytu ludzkiego, co w naturalny sposób było rozumiane przez autorów biblijnych, którzy nie używali w Pnp i wielu innych księgach pojęć filozoficznych. Zjawisko miłości narzuca się samo, gdy obserwujemy życie ludzi. To doświadczenie również mieli autorzy i redaktorzy Pnp. Opis miłości w sposób odnoszący się wyraźnie do seksualnej namiętności oraz w sposób subtelnie dotykający duchowego jej aspektu, ma swoje przełożenie na to kim człowiek jest zarówno w części cielesno-



zmysłowej jak i tej duchowej. Pokazuje to, że człowiek nie może zapomnieć o tym co w nim jest naturalnie materialne i niematerialne. Rozważania nad Pnp w kręgach żydowskich i chrześcijańskich na przestrzeni stuleci pozwoliło odczytać tę księgę na sposób alegoryczny, co miało przyczynić się do rozwoju życia duchowego wiernych. Księga ta nie tylko uczy tego, jaka jest miłość i jaką posiada wartość, lecz wskazuje też na rolę namiętności, która odpowiednio opanowana i nakierowana potrafi w zdrowy sposób wprowadzić wiernego na drogę mistyki, bliskiej i intymnej relacji kochającego człowieka i kochającego Boga.

*“I tam mi piersi dał Jedyny,
Tam mnie najśłodszej nauczył
mądrości,*

*Tam Mu oddałam siebie i swoje czyny,
Nie zostawiwszy żadnej własności,
I tam przyrzekłam być Jego w miłości.”*
(„Pieśń duchowa”, strofa 27, św. Jan od Krzyża)





PIERWSZE KLERYCKIE WAKACJE

Mateusz Sarna, rok II

Pierwsze wakacje spędzone w seminarium to zawsze doświadczenie szczególne, naznaczone świeżością powołania i entuzjazmem, ale także odpowiedzialnością za nowe zadania i oczekiwania wobec siebie samego. Miniony czas był dla mnie ciągłym spotykaniem się z Bogiem i ludźmi, a także odkrywaniem, jak różne formy aktywności mogą wspólnie kształtować młode serce pełne entuzjazmu.

Jednym z doświadczeń było uczestniczenie w rekolekcjach Ruchu Światło-Życie na poziomie ODB (Oaza Dzieci Bożych). Były one dla mnie prawdziwym odczuciem żywej wspólnoty Kościoła, w której młodzi ludzie z radością i entuzjazmem przeżywają swoją wiarę. Codzienna modlitwa, Eucharystia, śpiew, integracja – gry i zabawy oraz spotkania w grupach pokazywały, jak wielką rolę odgrywa autentyczne świadectwo wiary i wzajemne dzielenie się doświadczeniem, nieraz bardzo prostym. Ten czas doskonale pokazał, jak dobry przykład postępowania pociąga innych, do życia Miłością. Także pomimo trudności, nie brakowało w tym czasie okazji do przekraczania własnych słabości, które jeszcze bardziej przemieniały ducha i charakter

– choćby podczas pojedynków piłkarskich. Podejmowałem także obowiązki związane z pracą w ramach grup roboczych – w seminarijnym ogrodzie, posługi na refektarzu, czy sprzątania. Wymagały one często pokory i cierpliwości, pozwalając doświadczać prawdy o tym, że formacja obejmuje całego człowieka, nie tylko życie duchowe, ale także gotowość do codziennej służby i troski o innych. To właśnie w tych najmniej-szych zadaniach można było w pełni uczyć się ofiarności, która jest przecież istotą życia powołanego.



Posługiwałem też w klasztorze sióstr klarysek w Starym Sączu. Pomagałem tam m.in. jako furtianin czy oprowadzający grupy pielgrzymów i turystów po klasztorze. Dzięki temu mogłem nie tylko bliżej poznać historię św. Kingi, ale także dzielić się nią

z innymi. Opowiadając o jej życiu i fundacji klasztoru w Starym Sączu, sam odkrywałem na nowo, jak aktualne i inspirujące jest jej świadectwo właśnie dzisiaj. Szczególnie ważnym momentem była dla mnie możliwość uczestniczenia we Mszy Świętej wraz z siostrami. Choć klauzura pozostaje zamknięta, to już sama obecność na tak wyjątkowej liturgii dawała szansę obserwacji choćby .małej części ich ukrytego życia. To spotkanie z ich modlitwą i świadectwem oddania Bogu pozwoliło inaczej spojrzeć na wartość ciszy, kontemplacji i życia zakonnego.



Nie mogę zapomnieć także o okresie spędzonym w domu, z bliskimi, który był czasem radości i umożliwił, by „naładować akumulatory” fizyczne i duchowe. Proste sprawy dnia codziennego – zakupy, prace w domu itp. nabierały wyjątkowego znaczenia, bo przeżywaliśmy je razem. Czas wakacji to także czas przeżywany we wspólnocie parafialnej, w której można było czuć się „jak w domu” przez troskę i ciągłą modlitwę.

Ale także... to czas zwyczajnego odpoczynku z dobrą lekturą w ręku w wolnej chwili. Cennymi były spotkania z braćmi oraz przyjaciółmi, którzy obecni są w czasie naszej formacji w seminarium i poza nim. Wspólne wędrówki górskie pozwalały odpocząć na łonie natury oraz uła-

twiały kontemplację Boga przez piękno stworzonego świata. Pokonywanie własnych słabości i trudności, a szczególnie sporo uśmiechu, rozmów i spędzonego wspólnie czasu pogłębiało wzajemne relacje braterskie i przyjacielskie.



Minione wakacje widzę we wspomnieniach i pamięci – Bóg prowadził mnie w ich czasie przez różnorodne doświadczenia. Wszystko to układa się w całość, która umacnia powołanie i przypomina, że droga ku kapłaństwu rodzi się w codziennym otwieraniu serca na Boga i bliźnich. Te wyjątkowe wakacje – bo pierwsze jako kleryka – pozostawiły we mnie głęboką wdzięczność. Każdy etap tej drogi ma swoje znaczenie i przygotowuje do wiernej służby w Kościele. Jak przypominał św. Jan Paweł II: *„Człowiek nie może odnaleźć się w pełni inaczej, jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego”* – tego właśnie uczyłem się podczas tego etapu, który jest już przeszłością. Prawdziwa radość i sens powołania rodzą się w darze serca składanym Bogu i człowiekowi, czego sam doświadczyłem.

Zdjęcia:

<https://pl.wikipedia.org>

<https://www.facebook.com/WSDTa rnow>



PRACA MISYJNA W KAZACHSTANIE

Dk. Bartosz Fila, rok VI

W minione wakacje miałem to szczęście i możliwość uczestniczyć w wyjeździe do Kazachstanu, poznać tamtejszy Kościół i w nim posługiwać. Chcąc podzielić się doświadczeniem tego wyjątkowego czasu odpowiem na najczęściej zadawane mi pytanie odnośnie mojego wyjazdu.

1. Skąd pomysł by pojechać do Kazachstanu? Czy to wynik jakiegoś już doświadczenia życiowego?

Poniekąd tak. Bo miałem tę przyjemność, choć niektórzy to wspominają jako coś przykrego, uczenia się w szkole języka rosyjskiego. I tak poznając ten język w szkole podstawowej, potem w liceum, a kończąc na studiach, czytając różnego rodzaju czytanki, opowiadania zwiadałem różne miejsca. Wyobrażałem sobie jak mogą wyglądać w rzeczywistości. A, że tak jak wspomniałem, był to dla mnie czas przyjemny, więc lubię miejsca gdzie słyszę język rosyjski. Niestety sytuacja geopolityczna się zmieniła od czasu mojej nauki. Kiedyś na Ukrainie można się było porozumiewać po rosyjsku. Dziś, przy mojej podstawowej znajomości tego języka, łatwo popełnić gafę, bo mieszkańcy Ukrainy teraz niechętnie mówią się językiem swoich agresorów.

2. Czyli pojechałeś posłuchać języka rosyjskiego?

Nie no, to nie tak. Kiedyś, po wejściu Polski do Unii Europejskiej i strefy Schengen, zapanowała moda by spróbować swoich sił w pracy za granicą. Tak, żeby wiedzieć, czy to komuś odpowiada, czy dobrze się czuje w innym kraju, innej kulturze, z dala od bliskich. Kiedy rozpocząłem formację w tamtym roku tu w Tarnowie, co jakiś czas, biorąc udział w spotkaniach z odwiedzającymi nas misjonarzami, pomyślałem, że powinienem chyba powtórzyć tę zasadę. Pojechać gdzieś, by na własne oczy zobaczyć, jak wygląda życie misjonarzy. A, że język rosyjski mi się podoba, to wybór padł na kraje wschodnie. U mnie w parafii pracuje ks. Michał Dubas, który mi opowiadał o Białorusi. Z mediów też można się dowiedzieć, że księża katoliccy nie mają w tym kraju łatwo. Ogólnie mówiąc, nie jest to kraj, o którym czytałem w moich czytankach na rosyjskim, więc gdy spotkałem ks. Piotra Kluzę, który pracuje w Kazachstanie, pomyślałem sobie, że trzeba stępy, o których pisał Mickiewicz, Puszkina czy Lermontow, zobaczyć.

3. W Kazachstanie czuć się bezpiecznie?

Tak, z uwagi na bezpieczeństwo niedogodnością jest dotarcie do Kazachstanu, bo trzeba lecieć przez Turcję, by ominąć Rosję. To o wiele wydłużyło moją podróż. Ale też dało możliwość poznania wspólnoty Ojców Franciszkanów w Stambule. To było niesamowite przeżycie, jak będąc kilkanaście godzin w muzułmańskim kraju, spędziłem je głównie pielgrzymując do kościoła stacyjnego i modląc się liturgią godzin wraz z ojcami tam posługującymi.

Mogłem też skorzystać z bogatej oferty turystyczno-rekreacyjnej na olbrzymim lotnisku w Stambule. Spotkała mnie tam ciekawa sytuacja. Kiedy jeszcze w Polsce przygotowywałem się do podróży, dowiedziałem się, że w krajach muzułmańskich lepiej nie wzbudzać zainteresowania strojem duchownym. Podróżowałem więc w stroju świeckim. Kiedy spacerowałem po lotnisku, w pewnym momencie ujrzałem kogoś w koloratce. Skupiłem się, by przyjrzeć się temu odważnemu. Ku mojemu zdziwieniu, okazało się, że naprzeciw mnie idzie pewna pani, ubrana w koszulę kapłańską. Pobudziło to moje przemyślenia. Ja schowałem strój duchowny, a ona odważnie go prezentowała.

4. To w podróży, a w Kazachstanie?

Tak, Kazachstan to bezpieczny kraj. Porozmawiałem z ks. Piotrem Kluzą, przeczytałem trochę w internecie. To pomogło mi się przygotować do tego wyjazdu. Kazachstan to kraj głównie muzułmański, ale są też chrześcijanie. Wszyscy zgodnie żyją z poszanowaniem swoich przekonań.



W Chromtau, gdzie spędziłem zasadniczą część swojego pobytu, w jednym ujęciu na selfie można sobie zrobić zdjęcie z kościołem, cerkwią i meczetem w tle. Gdy chodziliśmy po mieście z ks. Piotrem ludzie się uśmiechali, niektórzy zagadywali.

Jak już odważyłem się sam przejechać po mieście, to w sklepach spożywczych, gdzie bywa ks. Piotr pokazywano mi, który chleb czy mleko on zazwyczaj kupuje. Tam w Chromtau jedynie niebezpieczne były komary. Jak się nie zamknęło w odpowiedniej porze okna mściły się kęsając przez pół nocy.

Acha. No i wracając do języka. Bo w rosyjskim są akcenty. Pamiętam, jak w szkole panie uczące katowały nas „udarzeniami” czyli akcentami. To bardzo ważne, bo w złym miejscu zaakcentowane słowo zmienia zupełnie jego znaczenie. Trzeba więc bardzo uważać na akcenty czytając czy też mówiąc. Uczestnicząc codziennie w Eucharystii czytałem Ewangelię, więc musiałem bezpiecznie stawiać akcenty, żeby jakichś głupot z tego czytania nie było.

5. Czyli język rosyjski jest podstawowym językiem? Nie ma języka kazachskiego?

Jest język kazachski. Księża Piotrowie (Kluza i Dydo-Roźniecki) mówili mi, że język narodowy byłby otwarciem Kościoła dla rdzennych mieszkańców tego kraju. W parafiach, w których oni pracują, do kościoła przychodzą potomkowie zesłańców: Polaków, Niemców, Białorusinów, Rosjan. Oni są chrześcijanami od pokoleń. Chociaż bywa też tak, że wywodząc się z takich rodzin, przyjmują chrzest jako już dorośli ludzie. Oni mówią po rosyjsku, bo urodzili się w Związku Radzieckim lub wychowali, wykształcili się w kulturze, gdzie rosyjski był najbardziej popularnym językiem. Kazachstan historycznie był krajem, gdzie dominował Islam, stąd też są to wyznawcy głównie tej religii. Kazachowie, którzy posługują się językiem narodowym chodzą do meczetu, bo tam ich przodkowie chodzili. Ale są też ludzie poszukujący, rdzenni mieszkańcy tego pięknego kraju, mówiący po kazachsku. Oni chcą, by z nimi porozumiewać się

w ich języku. Widziałem w Chromtau, jak na festyn parafialny przyszła rodzina, wydaje mi się, że to byli Kazachowie. Ksiądz Piotr, proboszcz tamtejszy, próbował jakoś zaskarbić sobie sympatię tych ludzi puszczając jakieś piosenki, animacje w ich języku. Wiadomo, jak ktoś powie parę słów w naszym języku, już ma u nas „plus”. Kiedyś słyszałem jak księża się licytowali, który ile potrafi powiedzieć po kazachsku.

Jak mówię o językach, to kiedyś jedna dziewczyna, która brała udział w spotkaniu młodzieży, powiedziała mi, że oni uczą się:

- Rosyjskiego, bo w tym języku się porozumieją w swoim kraju i u sąsiadów.
- Polskiego uczą się, bo to język w którym mówią księża i Polska jest też dla nich krajem „bramą” do Unii Europejskiej.
- Angielskiego, bo to język uniwersalny w całym świecie, więc daje możliwości podróżowania i zwiedzania, ale też rozwoju zawodowego.





6. My tu o języku, przygotowaniach do wyjazdu, ale jak było w Kazachstanie?

Mamy ograniczone miejsce w „Poślij mnie”, a opowieści o moim pobycie byłoby mnóstwo i ciężko by było skończyć. Bardzo chętnie opowiem więcej o moich wrażeniach przy jakiejś okazji. Już i tak trochę zdradziłem. Bo to piękny i bardzo ciekawy kraj, zwłaszcza jak się ma możliwość poznania jego tradycji w perspektywie spotkanych tam ludzi. Ciekawe jest też poznawanie go przez innych. Można tam być turystycznie maksymalnie jeden miesiąc, a teren jest olbrzymi. Stąd też przebywając w jednej diecezji, tzn. na terenie administratury w Atyrau, mogąc spotkać księży i świeckich, którzy przyjechali, czy pracują w innych częściach Kazachstanu, mogłem poznać różnorodność tego kraju. W każdym razie, to normalny kraj, młodzież ubiera się tak, jak w Europie, słuchają tej samej muzyki i popisują się kto ma lepszy iPhone. Natomiast pod względem religijności, to widziałem osoby, które przyjechały na wielkie wydarzenie młodych, jakim jest „Festiwal Katolickiej Młodzieży z Kazachstanu i krajów byłego Związku Radzieckiego”. Były grupy ze swoimi księżmi, ale i takie, które działają w jakiś świe-

tlicach czy grupach prowadzonych przez siostry zakonne czy świeckich. Dla mnie poruszające było to, jak oni się cieszyli, że mają na tym festiwalu taki łatwy dostęp do kapłanów. Mocne wrażenie na mnie zrobił widok, jak podczas wystawienia Najświętszego Sakramentu uczestnicy bardzo skupieni adorowali Go, przystępowali do sakramentu pokuty.

7. I wyczerpaliśmy miejsce, a mało się dowiedzieliśmy.

Moim celem jest bardziej zainteresować innych, pomóc w podjęciu decyzji o poznaniu pracy misyjnej na wschodzie. Wtedy z takiej rozmowy w szerszym gronie, przy tradycyjnym „ciaju” z mlekiem, porównując wrażenia opowiemy więcej. Bo moje wrażenia są zapewne małą częścią tego, co można o Kazachstanie powiedzieć.





WYWIAD Z KSIĘDZEM PATRYKIEM ŻELICHOWSKIM COR



Ks. Patryk Żelichowski CO

Łukasz Sroka, rok V

Tematem obecnego numeru naszego czasopisma jest miłość – fundament chrześcijańskiego życia, największa dar, jaki Bóg składa w sercu człowieka. O miłości, jej znaczeniu w codzienności i duchowości oratorskiej, rozmawiamy z ks. Patrykiem Żelichowskim CO z Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri w Tarnowie, wspólnoty żyjącej charyzmatem radości i głębokiej więzi z Chrystusem.

Kl. Łukasz Sroka: Jak Ksiądz rozumie słowa św. Jana: „Bóg jest miłością” (1 J 4,8) i w jaki sposób mogą one kształtować życie chrześcijanina dzisiaj?

Ks. Patryk Żelichowski: Dziś bardzo wiele można usłyszeć, wyczytać oraz zobaczyć w mediach społecznościowych, materiałów na temat miłości. Niestety, w większości przypadków, nie ma to nic wspólnego z miłością, do której zachęca nas Chrystus. Dziś słyszymy o uczuciach, o odczuwaniu, o tym, jak mi się wydaje. A przecież miłość jest Osobowa! I o tym mówi do nas św. Jan. Chęć oddania siebie dla drugiego – tak skomentowałbym ten fragment ewangelii Janowej. Bo chęć „podzielenia się” stoi u początku świata, u początku odkupienia i zbawienia. Pragnienie, by druga istota mogła zakosztować mojego życia. To

prowadzi nas bezpośrednio do przekazania miłości Boga i bliźniego. Dziś, w świecie konsumpcjonizmu i egoizmu, w świecie opartym o własne szczęście i osobiste („prywatne”) życie – powinniśmy ukazywać Bożą miłość, różną od tej, którą proponuje świat – miłość „dla”, miłość „z”, miłość „poświęcenia”.

Kl. Łukasz Sroka: Na ile Eucharystia jest źródłem i szczytem miłości w codziennym życiu kapłana i wiernych?

Ks. Patryk Żelichowski: W życiu księdza nie powinno się szukać miłości poza Eucharystią. Jeśli spotkanie przy jednym stole z Panem, przekazanie tego daru wiernym – nie jest szczytem mojej codziennej działalności, nie stanowi dla mnie źródła siły do zmagania i wyzwań duszpasterskich – TO KIM JESTEM? CO ROBIĘ? Nie da się pokazać komuś piękna, gdy sam go nie zaznam, nie doświadczę – bo nie będzie to autentyczne. Pan wybiera nas po imieniu i obdarza nas władzą sprawowania sakramentów – to jest nasze właściwe zadanie. Nikt tego za nas nie zrobi. Jeśli świeccy zobaczą we mnie świętego, autentycznego świadka Chrystusa – to przykład pociąga. Jedynym źródłem czerpania takiej siły jest Eucharystia.

Kl. Łukasz Sroka: Co dla Księdza oznacza życie miłością w kapłaństwie i posłudze duszpasterskiej?

Ks. Patryk Żelichowski: Utożsamiam to z punktem 66 naszej oratoryjnej „Drogi Duchowej”: „(...)wspólne życie i wspólna modlitwa, ewangeliczna miłość połączona z wolnością oraz prostotą życia, zmierzające do tego, aby pomagać ludziom świeckim żyć lepiej życiem ewangelicznym”. Miłość to moje oddanie siebie, swojego życia dla Chrystusa, którego widzę w Kościele i w drugim człowieku. Gdybym Go nie widział, to moje życie przestałoby mieć sens, poświęcenie byłoby nic nie warte, bo parafrazując słowa Jezusa, „Czyż i poganie tego nie czynią?”.

Kl. Łukasz Sroka: Jak mówić młodym ludziom o miłości, by nie mylili jej z uczuciem czy emocją, ale odkryli jej głębię w Bogu?

Ks. Patryk Żelichowski: W codziennym spotkaniu z młodymi, od przeszło już 5 lat, towarzyszy mi jedna zasada, która wpisuje się również w życie świętego Ojca Filipa. Otóż: mam nadzieję, że mają mnie za wariaata. Za niespełna rozumu człowieka, który robi i mówi rzeczy sprzeczne z logiką dzisiejszych czasów. Ale jest autentyczny. Chcę, by to co mówię, zgadzało się z tym, co robię. Nie chcę opowiadać o miłości, bo pewnie jest mnóstwo ludzi, którzy w piękny sposób zrobią to lepiej niż ja. Chcę im tę miłość pokazywać. I może zabrzmi to nieskromnie, ale wiele razy już zaskoczyłem się, że to działa. Autentyzm w miłości otrzymanej od Chrystusa i przekazanej drugiemu człowiekowi – uważam to za klucz do duszpasterstwa naszych czasów.

Kl. Łukasz Sroka: Wasza wspólnota jest pod wezwaniem Świętego Krzyża i św. Filipa Neri. Jak Krzyż i radość świętego Patrona łączą się w świadectwie o miłości?

Ks. Patryk Żelichowski: Nasza wspólnota to tylko św. Ojciec Filip. Kościół Kongregacyjny natomiast nosi podwójne wezwanie, św. Krzyża i św. Filipa Neri, które stało się również w 1998 roku wezwaniem parafii przez nas prowadzonej. „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich”. To stało się na krzyżu, więc nie tylko dla mnie jest to znak miłości Boga do człowieka. A z tego powinna wynikać nasza chrześcijańska radość! Jezus oddał życie, żebym był wolny, żebym mógł sam, w wolności, wybrać tę miłość! Czyż to nie piękne? Aż na samą myśl się uśmiecham. I takie jest nasze codzienne świadectwo. Mam nadzieję, że ludzie, którzy nas spotykają, którzy uczestniczą w życiu sakramentalnym w naszym kościele, nasi Parafianie, Przyjaciele i Sympatycy, widzą w naszej wspólnotcie taki autentyzm miłości – poświęcenia życia w wolności, co prowadzi nas do radości.

Kl. Łukasz Sroka: Dziękujemy Księdzu za podzielenie się refleksją o miłości – tej, która jest sercem chrześcijańskiego życia i która daje siłę, by iść za Chrystusem każdego dnia. Niech świadectwo miłości, przeżywanej w duchu św. Filipa Neri, będzie dla nas inspiracją i zachętą do życia prawdziwie ewangelicznego.



CODZIENNOŚĆ PRZESIAKNIĘTA MIŁOŚCIĄ – ŚWIĘCI PIER GIORGIO FRASSATI I CARLO ACUTIS

Daniel Litwiński, rok IV

Świętość nie jest zarezerwowana wyłącznie dla ludzi odizolowanych od świata – zakonników, pustelników czy duchownych. Przeciwnie, historia Kościoła pokazuje, że świętość może być realizowana również w zwykłej codzienności. Doskonałymi przykładami są Pier Giorgio Frassati i Carlo Acutis – dwaj młodzi ludzie, którzy pomimo życia w zupełnie różnych czasach, potrafili uczynić swoją codzienność przestrzenią wzrastania w miłości do Boga i bliźniego. Ich życie to nie tylko inspiracja, ale i konkretna odpowiedź na pytanie: jak być świętym „tu i teraz”?

Pier Giorgio Frassati urodził się w 1901 roku we Włoszech, w zamożnej rodzinie, ale wybrał drogę ubóstwa, pokory i służby. Studiował inżynierię,

pasjonował się górami i dlatego jest patronem studentów oraz ludzi gór, był duszą towarzystwa – ale to, co go wyróżniało, to głęboka duchowość i troska o ubogich. Jego codzienność wypełniała modlitwa, uczestnictwo w Eucharystii, adoracja Najświętszego Sakramentu oraz konkretna pomoc potrzebującym. Nie czekał na „wielkie okazje” do świętości – traktował każdą chwilę jako szansę, by być bliżej Boga i drugiego człowieka. Frassati, mimo że pochodził z bogatej rodziny, odrzucił styl życia elit. Nosił stare ubrania, a swoje pieniądze rozdawał biednym. Potrafił rezygnować z siebie, by zanieść komuś jedzenie czy leki. Jego postawa była odpowiedzią na duchowe ubóstwo otaczającego go świata. Żył tak, że nawet jego niewierzący ojciec zrozumiał, jak wielkim człowiekiem był jego syn – dopiero po jego śmierci. W jednym z listów lub wspomnień, które przekazał po śmierci syna, mówił mniej więcej: „Myśleliśmy, że był zwykłym chłopakiem... nie wiedzieliśmy, że mieszkał z nami święty”. To zdanie dobrze oddaje przemianę serca ojca, który z człowieka świeckiego i skupionego na karierze dziennikarskiej, staje się kimś głęboko poruszonym duchowością własnego syna.



Podobnie Carlo Acutis, choć żył za ledwie 15 lat (1991-2006), zostawił po sobie ogromne świadectwo wiary. Był zwykłym nastolatkiem – grał na komputerze, miał psa, chodził do szkoły – ale jego życie było przesiąknięte miłością do Eucharystii i Maryi. Codziennie uczestniczył we Mszy Świętej, odmawiał różaniec i szerzył wiarę w Internecie, tworząc stronę o cudach eucharystycznych. Jego motto brzmiało: „*Eucharystia jest moją autostradą do nieba*”. W prosty, młodzieżowy sposób pokazywał, że świętość to nie rezygnacja z życia, ale jego pełnia. Gdy rówieśnicy narzekali, on potrafił powiedzieć: „*Nie ja, ale Bóg. Chwała Boża, nie moja*”. Żył skromnie, nie ulegał modom, nie bał się przyznawać do wiary – a to w dzisiejszym świecie jest naprawdę odważne.

Współczesny świat promuje wygodę, samorealizację za wszelką cenę, sukces mierzony popularnością czy majątkiem. W takim kontekście życie Frassati i Acutisa stanowi wyraźny znak sprzeciwu – nie poprzez agresję czy bunt, ale poprzez wybór wartości, które wydają się dzisiaj niemożliwe: czystość, pokora, służba, wiara, miłość. Jest patronem osób korzystających z internetu.

Życie Piera Giorgia Frassati i Carla Acutisa to nie tylko piękne świadectwa – to wezwanie, by spojrzeć na swoją codzienność jako miejsce spotkania z Bogiem. Ich przykład pokazuje, że świętość nie jest zarezerwowana dla wybranych – jest możliwa dla każdego, kto kocha, wierzy i nie boi się iść pod prąd. Dziś, bardziej niż kiedykolwiek, potrzebujemy takich właśnie „znaków sprzeci-



wu” – młodych serc przesiąkniętych miłością, które zmieniają świat cicho, ale skutecznie.

Podczas kanonizacji Carla Acutisa i Pier Giorgia Frassati papież Leon XIV wygłosił homilię, która poruszyła serca wiernych na całym świecie. Ukazał w niej dwóch młodych świętych jako wzory do naśladowania, zwłaszcza dla współczesnej młodzieży. Nie byli oni zakonnikami ani duchownymi, lecz zwyczajnymi ludźmi, którzy potrafili w codzienności odnaleźć Boga i żyć Ewangelią w pełni. Leon XIV zaznaczył, że „*świętość nie jest luksusem dla nielicznych, lecz powołaniem dla wszystkich*”. To przesłanie jest szczególnie ważne dziś, gdy wielu ludzi szuka sensu życia w świecie pełnym hałasu i pośpiechu. Przykład Carla i Pier Giorgia ukazuje, że można żyć głęboko duchowo, pozostając w świecie i angażując się w jego sprawy.

ŚWIĘCI: PIER GIORGIO FRASSATI ORAZ CARLO ACUTISIE

Módlcie się za nami!!!



MIŁOŚĆ, KTÓRA RANI I ZBAWIA DUCHOWA DROGA KONRADA Z DZIADÓW CZĘŚCI III

Szymon Uroda, rok V

W trzeciej części *Dziadów* Adam Mickiewicz ukazuje miłość, szczególnie tę do Ojczyzny, jako najwyższą cnotę. Jako coś do czego się dojrzewa przez ból, tęsknotę, cierpienie, lecz przede wszystkim poprzez pokorę.

W teologii chrześcijańskiej miłość posiada trzy określenia – *eroteo*, *fileo* oraz *agapao*, my jednak pokrótce zastanowimy się nad ostatnim z nich określającym najwyższą formę mi-

łości. Greckie słowo *ἀγάπῳ* oznacza miłość bezwarunkową będącą nie tylko uczuciem – gdyż to może przeminąć, lub wygasnąć – lecz działaniem skupionym na dobru drugiej osoby. Słowo określające ten wymiar miłości często odnoszone jest do Boga, który z miłości do człowieka posłał swojego Syna, aby odkupił ludzkość. On oddał swoje życie, by ocalić nasze, czym w doskonały sposób wypełnił swoje wcześniejsze słowa: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich”. Ta miłość jest więc zupełnie bezinteresowna, nieustająca, uniwersalna i wszechobecna.

Konrad – główny bohater *Dziadów* części III jest człowiekiem wielkiej miłości, lecz zarazem wielkiej pychy. Zgłębiając słowa Wielkiej Improwizacji mogłem nieco szerzej zapoznać się z jego niezwykłą osobowością. Wiele razy pojawia się tam wyraz „miłość”. Konrad ma ogromne pragnienie miłości, chce doskonale kochać, ale jest zagubiony, nie potrafi się w tym odnaleźć:

*Ja kocham cały naród! – objąłem w
ramiona*

*Wszystkie przeszłe i przyszłe jego
pokolenia,*

Przycisnąłem tu do łona,



Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak
ojciec:

Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić,
Nie mam sposobu i tu przyszedłem go
dociec.

Kocha on ludzi, kocha swoją Ojczyznę, chce za nich cierpieć, chce kochać tak jak Bóg, bez granic. Improwizacja jest jego wewnętrznym zmaganiem. Przychodzi, by klócić się z Bogiem, chce zbawić cały naród, lecz samemu, bez pomocy Boga. Jego miłość jest szczerą, ale skażoną egoizmem, pragnie on posiadać boską moc, czynić to, co czyni Bóg, pragnie władać, pragnie rządzić, by ocalić naród, uważa, że jest w stanie tego dokonać sam. Konrad wielokrotnie podkreśla, że kocha, że kochał i zastanawia się nad miłością Boga. Czy On kocha? Czy kiedykolwiek kochał? Czy miłość jest dla Niego czymś ważnym, potrzebnym w świecie? Czy nie jest obojętny na ludzkie cierpienie i krzyk błagania o pomoc?

Bóg tymczasem milczy. Prawdziwa miłość nie jest zdobywana krzykiem i przemocą, lecz pokorą. Konrad dochodzi do wniosku, że miłość jako cnota wymaga uznania własnej małości. Jego heroiczna, lecz pyszna miłość i bunt przeciwko Stwórcy kontrastuje z księdzem Piotrem i jego pokorną, cichą i ufną miłością. To właśnie bernardynowi, a nie Konradowi Bóg objawia przyszłość, gdyż reprezentuje on prawdziwe oddanie się woli Bożej.

W dalszej części dramatu Konrad przechodzi przemianę – milczenie, więzienie, samotne cierpienie. Te przeżycia oczyszczają jego miłość,



usuwają ludzką namiętność i staje się ona duchową cnotą. Mickiewicz sugeruje, że prawdziwa miłość to współcierpienie z Bogiem i ludźmi.

Konrad jest symbolem każdego człowieka. Chce uczynić więcej, niż jest w stanie wykonać i dopiero przez porażkę, niemal przez sięgnięcie dna, uczy się prawdziwej miłości, pojmując, że to nie jest zwykłe uczucie, ale wierność i ofiara. Dzięki temu zyskuje tę cnotę. Adam Mickiewicz tworząc tę absorbującą postać ukazuje nam, że tylko pokorna miłość prowadzi do zbawienia, zarówno człowieka, jak i narodu.

Teraz duszą jam w moją ojczyznę
wcielony;

Ciałem połknąłem jej duszę,
Ja i ojczyzna to jedno.

Nazywam się Milijon – bo za milijony
Kocham i cierpię katusze.



ROK COWORCERSKI W MEKSYKU

P. Filip Pauliński, student UPJP2

Chciałbym podzielić się z każdym z Was, swoim małym świadectwem, którego miałem łaskę doświadczyć na misjach w Meksyku; a zaczęło się kilka lat temu... Na początku moich studiów w Krakowie poznałem pewną wspólnotę katolicką - Regnum Christi. Jest to Zgromadzenie Księżąt Legionistów Chrystusa, ojców misjonarzy, którzy działają na wszystkich kontynentach świata: w Afryce, Azji, Europie, na Bliskim Wschodzie, Ameryce Północnej, Oceanii i Ameryce Południowej; łącznie w 38 krajach, w tym również w Polsce. Prowadzą oni: szkoły, uniwersytety i ośrodki formacyjne; rekolekcje, duszpaster-

stwa młodzieży i rodzin; dzieła charytatywne i misyjne. Czym jest Regnum Christi i kto je założył? Regnum Christi (łac. Królestwo Chrystusa) to katolicki ruch apostołowski, który łączy w sobie osoby świeckie, konsekrowane oraz duchownych, którzy poświęcają się głoszeniu Chrystusa i starają się wprowadzać Słowo Boże w codzienne życie. Zgromadzenie Legionistów Chrystusa powstało w latach 40. XX wieku, w Meksyku. Założycielem jest ks. Marcial Maciel Degollado. Celem Regnum Christi jest: Przynosić Chrystusa innym i prowadzić ich do spotkania z Nim, aby On mógł królować w ich sercach i w społeczeństwie. Duchowość Regnum Christi opiera się na pięciu filarach:

1. Miłość do Chrystusa - członkowie wspólnoty są wezwani do głębokiej i zażyłej relacji z Bogiem i Maryją.
2. Miłość do Kościoła - wierność Kościołowi i papieżowi.
3. Miłość do ludzi - każdy człowiek jest umiłowanym dzieckiem Bożym; żyję by służyć innym.
4. Wspólnota - życie wspólnotowe ma pomagać w duchowym wzroście, wzajemnym wsparciu i rozeznaniu woli Bożej.
5. Apostolat (misje) - Chrystus nasz Król - Królestwo Chrystusa w ser-





Msza Święta na rozpoczęcie nowego roku formacyjnego
- 24 IX



Pielgrzymka do Sanktuarium Dzieciątka Jezus w Jodłowej
- 25 IX



Dzień skupienia
- 27-28 IX



Nabożeństwo w kaplicy św. Michała Archanioła
- 29 IX



Lektura duchowna z gościem
- Ks. Juan Gutierrez
- 29 IX



Pielgrzymka roku III do Kalwarii Zebrzydowskiej
- 30 IX

KALENDARIUM

Tymoteusz Bukowski



Dębica, Miłosierdzia Bożego

Krzysztof Fiedor



Lomnica Zdrój

Sebastian Idzior



Tarnów, Katedra

Krzystian Jasek



Dębica, Miłosierdzia Bożego

Bruno Koziol



Tarnów, Dobrego Pastera

Mikołaj Kusek



Zalasowa

Patryk Lisowski

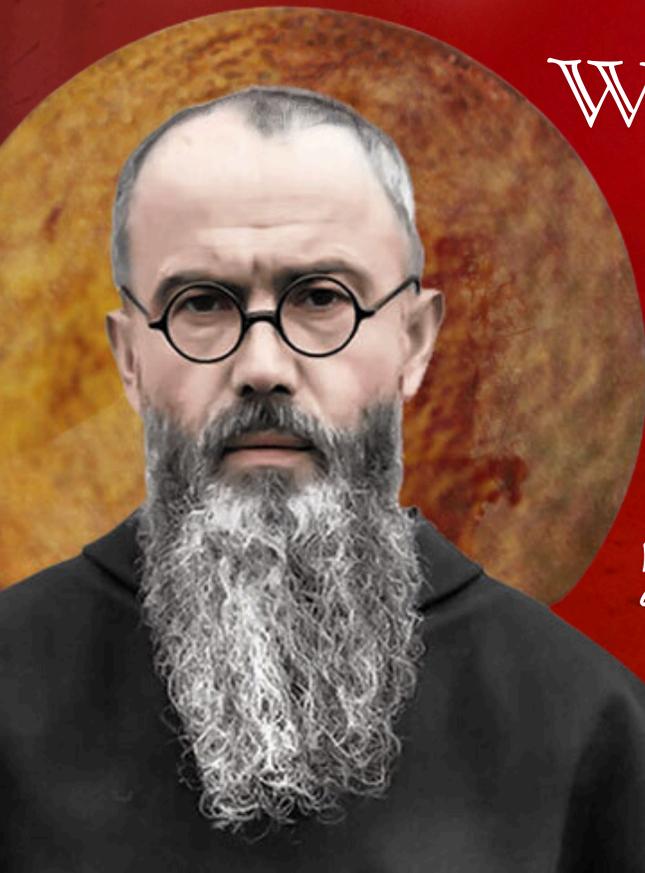


Pogórska Wola

Lukasz Mrzyglód



Podole



WSPÓLNOTA ROKU I

*św. Maksymiliana
Marii Kolbego*

2025/2026

Mateusz Orzel



Nowy Sącz, św. Małgorzaty

Wojciech Panocha



Tarnów, Miłosierdzia

Filip Podsiadlo



Tarnów, Katedra

Jakub Skowron



Wola Mędrzechowska

Michał Stanuch



Cięzkowice

Karol Suchomeł



Brzesko, Miłosierdzia Bożego

Patryk Szwarnowiecki



Zdzierzec

Konrad Wiatr



Jodłowa, św. Stanisława

Kacper Wymazala



Mikuszowice

Mikołaj Ziółko



Kąclowa

Kacper Łabno COI



Lichwin

Ojciec duchowny



Ks. Adam Kumorek

Rektor seminarium



Ks. Jacek Soprych

Ksiądz prefekt



Ks. Lesław Wąchala



Inauguracja roku
akademickiego WTST
- 1 X



Msza Święta w inauguracyjna
dla uczelni miasta Tarnobrzeg
- 5 X



Kandydatura do
sakramentu święceń
- 10 X



Kandydatura do
sakramentu święceń
- 10 X



Czuwanie i Msza Święta u
Matki Boskiej Fatimskiej
- 4 V



Odczytanie regulaminu
dla I Roku w Błonie
- 12 X

JESIEŃ 2025

cach i społeczeństwie; każdy członek Regnum Christi jest powołany do głoszenia Ewangelii i świadczenia swoim życiem o Chrystusie.

Te 5 filarów jest podstawą życia duchowego każdego uczestnika (apostoła) Regnum Christi. W myśl prawdy i z zachowaniem wszelkiej jasności treści, należy również wspomnieć o pewnych nadużyciach związanych z samym założycielem Regnum Christi, wspomnianym już wcześniej, ks. Marcialem Macielem Degollado. Po jego śmierci ujawniono liczne nadużycia moralne, finansowe i seksualne, których się dopuścił. Rzeczywiście, po wyjściu na jaw wszelkich faktów na jego temat, przyszłość Zgromadzenia Regnum Christi zawisła na włosku. Wiele ówczesnych seminarzystów wystąpiło z seminariów na całym świecie; pojawiły się nawet głosy o całkowitym rozwiązaniu zgromadzenia. Był to trudny czas dla całej Rodziny Regnum Christi. Ostatecznie po dokonaniu głębokich reform strukturalnych, formacyjnych i zarządzania oraz po dokonaniu wglądu w pozytywne i piękne owoce tegoż zgromadzenia, Watykan uznał

Regnum Christi, za godnym pozostawienia go w Kościele katolickim. Obecnie Regnum Christi jest w pełnej jedności z Kościołem i pod nadzorem papieskim, kładąc nacisk na przejrzystość, wspólnotowe zarządzanie i odnowioną duchowość.

W tym miejscu chciałbym podzielić się swoim doświadczeniem z Regnum Christi. W 2024 roku jeden z moich przełożonych we wspólnocie RC - o. Agustín Gómez LC (Meksykanin) zapytał się mnie czy nie chciałbym polecieć na jeden rok do Meksyku na tzw. Rok Coworcerski. Od razu się zgodziłem, choć będąc z Wami szczerzy, nie do końca wiedziałem co dokładnie będzie mnie tam czekać. Oczywiście w mojej wspólnocie było już wcześniej kilka osób, które zdecydowały się lecieć na taki rok i opowiadały mi i innym osobom o swoich doświadczeniach związanych z rokiem coworcerskim, ale miałem w świadomości również to, że każdy rok różni się od innego oraz każdy rok jest inaczej przeżywany. Dla każdego jest po prostu inny.

W połowie lipca 2024 roku wyleciałem z grupą trzech innych znajomych



z Krakowa (też misjonarzy) prosto do Meksyku. Tam czekał nas miesiąc formacji przygotowującej nas do posługi i życia we wspólnocie RC jako Colaborador, czyli „Współpracownik”. Colaborador to świecki misjonarz. W naszej generacji na przełomie 2024/2025 zaczynało swój kurs 40 chłopaków, w tym ja. Kurs był dla mnie dość ciężki i wymagający - obca kultura, inny język. Nie zawsze było łatwo, ale było warto! Po miesiącu przygotowywań każdy z nas dostał tzw. destino (pol. destynację), czyli rozesłanie. Każdy nowo mianowany colab (często używany skrót od słowa hiszp. colaborador lub ang. coworker) dostawał destynację do któregoś z miast w Meksyku (lub z poza kraju, np. do Chile czy Argentyny). Zdarzały się również wspólne destynacje, do jednego miejsca (np. jechało tam dwóch lub trzech colabów). Ja otrzymałem destynację do miasta Monterrey. Jest to drugie co do wielkości, największe miasto w państwie. Mieszkałem w dzielnicy San Pedro. Pracowałem w szkole Irish School; jest to szkoła podstawowa z klasami od 4 do 9. Popołudniami jechałem do tzw. Clubu Faro (Klub Latarnia). Jest to miejsce formacji, sportu i rekreacji dla młodych chłopaków, które pomaga im wzrastać w wierze i formować



swoje młode charaktery. Klub prowadzi dwóch ojców zakonnych, jeden mężczyzna konsekrowany, jeden brat, który jest w seminarium, oraz my coworkerzy, młodzi misjonarze. Moje obowiązki tam były dość szeroko zakrojone: od organizowania wyjazdów formacyjnych w weekendy z dziećmi, do prowadzenia spotkań w samym tylko Clubie Faro. W skrócie: Jestem wdzięczny za spędzony tam czas, ponieważ wiele mnie on nauczył, pomógł dojrzeć, zrozumieć pewne fundamentalne wartości. Mogę powiedzieć, że „rzuciłem się na głęboką wodę”, wyjeżdżając tak daleko i na tak długo. Sam doznałem tam wiele łaski, wiele uzdrowień. Służąc innym prawdziwie odkryłem co to znaczy szczęście. Służąc innym ludziom i pracując wraz z nimi, zobaczyłem prawdziwe działanie Boga w moim życiu. Przeżyłem tam wiele wzruszających chwil, które pokazały mi dobro innych. Przeżyłem tam również trudniejsze chwile, które mnie umocniły i pomogły dojrzeć, do rzeczy, które mogą być jeszcze przede mną. Wszystko, czego tam doświadczyłem i kogo tam spotkałem, wiem, że nie było bez powodu. Z perspektywy czasu widzę, jak Pan Bóg układał wszystko na mojej drodze, w sposób dla siebie doskonały. Wystarczyło Mu jedynie zaufać, a On sam wszystko poprowadził. To tyczy się każdego z nas - Pan pragnie, aby każdy człowiek oddał mu swoje serce, aby On mógł w nim działać. Jestem wdzięczny Panu Bogu za to wszystko, co dla mnie zrobił, ponieważ widzę w tym Jego ogromną Miłość i Miłosierdzie do mnie i do wszystkich ludzi.



W TROSCE O DUSZE: CZYŚCIEC I PIEKŁO RÓWNIEŻ ISTNIEJĄ!

Kamil Zięcina, rok V

Współcześnie istnieje pewien proces występujący w komunikacji, który polega na uogólnianiu wielu zagadnień. Niestety prowadzi to często do znaczącego rozmycia pewnych kwestii, a w konsekwencji tworzy pewny ograniczony ogląd sytuacji. W wielu aktualnych wypowiedziach, dyskursach publicznych czy nawet w głoszonych homiliach zauważamy brak lub pomijanie zagadnienia dotyczącego czyścica czy piekła. Osobiście do takiej refleksji pobudził mnie jeden z wykładowców, który w ramach wykładu zaznaczył, że w pewnym sensie ten problem jest bagatelizowany przez wiele osób. Szukając zrozumienia takiej sytuacji możemy sięgnąć do powszechnie panującej tendencji wypierania myśli dotyczących śmierci czy zagrożeń, które czyhają na człowieka. Pragnę przytoczyć jedną z wypowiedzi dr Anny Kowalskiej (psycholog kliniczny): „Współczesna kultura zachodnia w dużej mierze unika tematu śmierci. Żyjemy w społeczeństwie nastawionym na sukces, młodość, wydajność i kontrolę. Śmierć jest czymś, czego nie da się zaplanować ani przewidzieć – kojarzy się z utratą, bezradnością i osłabieniem, a to budzi lęk”[1]. Naturalnym z tego punktu widzenia bę-

dzie zatem akcentowanie Nieba jako tej rzeczywistości, która kojarzy się nam nad wyraz dobrze i zapewnia pewną stałość i kontrolę naszego losu w objęciach oczekującego na nas Pana. Dlatego taka tendencja jest utrzymywana zarówno przez świeckich jak i duchownych, co w pewnym sensie wynika z działania naszej psychiki. Pomijając wcześniejszą intuicję i dogłębne przekonanie wierzących, czego nie można pomijać, dogmatyczne potwierdzenie istnienia piekła sięga Soboru Laterańskiego IV



z roku 1215. Natomiast o istnieniu czyśćca wypowiadają się ojcowie soborowi na Soborze Florenckim w roku 1439.

Kościół Katolicki naucza, że piekło istnieje i prowadzi do stanu bezwzględnego oddzielenia od Boga dla tych, którzy umierają będąc w stanie grzechu śmiertelnego bez wyraźnego żalu. Taka treść dotycząca piekła ukuła się do Soboru Trydenckiego (1545-1563). Informację na ten temat podaje nam również „Katechizm Kościoła Katolickiego” w punkcie 1035: „Nauczanie Kościoła stwierdza istnienie piekła i jego wieczność. Dusze tych, którzy umierają w stanie grzechu śmiertelnego, zstępują natychmiast po śmierci do piekła, gdzie cierpią kary piekła – „ogień wieczny”. Ewangelia przedstawia nam ten stan w wypowiedziach Jezusa, który mówi o „piekle ognistym, ogniu wiecznym” (Mt 5, 22; Mt 25, 41). Warto zaznaczyć, że Bóg pragnie zbawienia wszystkich ludzi, ale człowiek posiadając wolną wolę może świadomie odrzucić Boga czego najgorszą kon-

sekwencją jest piekło. Niestety wiąże się to z brakiem nadziei, gdyż wspomniany stan jest wieczny oraz w żaden sposób nieodwracalny.

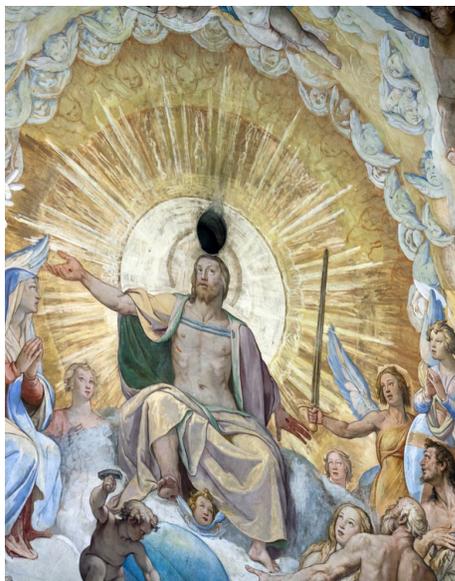
Dogmat na temat czyśćca określa nam, że jest to stan oczyszczenia przeznaczony dla dusz zbawionych, które umarły w stanie łaski, ale wymagają jeszcze oczyszczenia z grzechów powszednich lub kar doczesnych za grzechy, które już zostały odpuszczone. Takie stanowisko zrodziło się między Soborem Florenckim (1439), a Soborem Trydenckim (1545-1563). „Katechizm Kościoła Katolickiego” ujmuje to zagadnienie w punktach 1030-1032: „Ci, którzy umierają w łasce i przyjaźni z Bogiem, ale nie są jeszcze całkowicie oczyszczeni, chociaż są pewni swego wiecznego zbawienia, przechodzą po śmierci oczyszczenie, aby osiągnąć świętość konieczną do wejścia do radości nieba”[2]. Podstawę biblijną możemy dostrzec między innymi w 2 Mch 12, 44-45, gdzie mowa jest o modlitwie za zmarłych, by zostali uwolnieni od grzechu. Czyściec należy rozumieć jako dar wyni-



kający z miłości Boga do nas. Daje duszy możliwość oczyszczenia, jeżeli nie była do końca przygotowana na wieczne zjednoczenie z Nim.

Osoby, które mają za sobą wykład z podstawowych zagadnień filozoficznych znają z pewnością słynny zakład Pascala, z którego wynika, że wiara w Boga się po prostu „opłaca” i daje odpowiedź na cel ludzkiego życia. Powszechnym zabiegiem stosowanym dzisiaj wśród katolików jest wybiórcze przyjmowanie pewnych prawd. Przykładem może być słynne powiedzenie: „Bóg tak, ale Kościół nie”. Na kanwie tego zestawienia jawi się problem tego artykułu. Nie wolno nam pomijać rzeczywistości czyśćca i piekła, gdyż powinniśmy być świadomi prawd, które zakłada nasza wiara. Sytuacja, w której zdajemy sobie sprawę z pewnych wymagań oraz wynikających z nich konsekwencji, zmienia naszą perspektywę. Taka świadomość z pewnością motywuje nas do pogłębionej pracy na płaszczyźnie duchowej.

Dlatego osoby duchowne, ale nie tylko, bo każdy z nas powinien czuć odpowiedzialność, która przejawia się w trosce o zbawienie drugiego człowieka. To są nasze akty miłości wobec bliźniego oraz nasza współodpowiedzialność na drodze ku Życiu Wiecznemu. Takie stanowisko wynika również z naszego posłania, gdyż to my na wzór pierwszych apostołów mamy być tymi, którzy niosą prawdę. Jezus przestrzega nas, że czasami ona będzie wymagała poświęcenia i ofiary z naszej strony: Będą bowiem podzieleni ojciec przeciw synowi, syn przeciw ojcu, matka przeciw córce, córka przeciw matce, teściowa prze-



ciw synowej a synowa przeciw teściowej”. Dlatego głoszenie Chrystusa bez uwzględnienia zagadnienia krzyża, cierpienia, trudu jest dalece niefortunne. Człowiek każdego dnia zмага się z wieloma problemami, ale w Chrystusie mamy wzór przezwycięzania naszych trudności. Bóg wspomaga nas w staraniach o radość Nieba, ale to od nas zależy, czy posiadając wolną wolę zdecydujemy się na Niego.

[1] Kowalska, A. (2021). Psychologia lęku i straty. Wydawnictwo Psychologiczne.

[2] Łk 12,53, Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Biblia Tysiąclecia, wyd. 5, Pallottinum, Poznań 2003.



PRO MEMORIA KS. BP WŁADYSŁAWA BOBOWSKIEGO KS. KAZIMIERZA GÓRALA

Michał Stańczyk, rok IV

W minione wakacje, odeszło do wieczności dwóch kapłanów, którzy zapisałi się złotymi zgłoskami w historii naszego Seminarium. Byli nimi ksiądz biskup Władysław Bobowski oraz ksiądz Kazimierz Góral. Zarówno ks. bp Władysław jak i ks. Kazimierz pełnili w taktce swojej posługi kapłańskiej funkcję ojca duchownego w naszej wspólnotce. Tym artykułem pragniemy podziękować i upamiętnić kapłanów, którzy wiele sił pozostawili w murach naszego Seminarium formując pokolenia kapłanów, którzy obecnie pracują w diecezji oraz poza jej granicami.

Na temat ks. bp. Władysława pisaliśmy przy okazji jego 50-lecia sakry biskupiej, którą obchodził 2 lutego 2025 roku. Zapraszamy więc drogich czytelników do przeczytania tego artykułu, w którym to opisaliśmy krótko jego życiorys. Artykuł ten znajduję się w wiosennym numerze o tytule „Nadzieja” dostępnym na stronie internetowej WSD w Tarnowie.

W tym artykule chcemy niejako oddać głos siostrze Lillianie, która to przez ostatnie dziewięć lat posługiwała na sufraganii, a wiele z tego czasu poświęciła na pomoc przy ks. biskupie. Niech jej wspomnienie

zmarłego w lipcu bp. Władysława przybliży nam jego osobowość.

Siostra Liliana:

Ksiądz bp Władysław Bobowski zapisał się w mojej pamięci jako człowiek głębokiego pokoju wpływającego ze zjednoczenia z Bogiem. Biskup miał ten szczególny dar głębokiej więzi z Bogiem i tym darem emanował na innych. Wydawało się, że oddycha Bogiem. Jako kapłan i biskup tworzył w relacjach atmosferę zaufania i bezpieczeństwa, i taki klimat nadprzyrodzoneści, który pozwalał odczuwać dotyk Boga. Zawsze był zrównoważony otwarty i empatyczny. Nie krępował swoją osobą, pozwalał być sobą dostrzegając w każdym człowieku obraz umiłowanego dziecka Bożego. To był dobry, święty kapłan i biskup, który był darem dla nas wszystkich i dla Kościoła w Tarnowie. Za twoją obecność i promieniowanie Bogiem dziękuję księżu Biskupie.

Miałam to szczęście mieszkać przez 9 lat z ks. Biskupem na sufragani. Razem modliliśmy się, pomagałam mu przy celebrze Mszy świętej. Z radością też czekał na mnie w swoim pokoju, gdzie podczas rutynowych czynności, mile rozmawialiśmy czyn-

ności, mile rozmawialiśmy przeplatając ten czas modlitwą i śpiewem ulubionych kołęd (ulubioną kołędą ks. biskupa była „Z Nieba wysokiego”) i tak nam ten czas upływał w Bożej, rodzinnej atmosferze.

Przywołując ks. Kazimierza Górala wspomnijmy najpierw jego biografię. Ks. Kazimierz Góral urodził się 5 lutego 1942 roku w Cerekwi. Egzamin dojrzałości złożył w 1959 roku w Bochni. Wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. Po ukończeniu studiów filozoficzno-teologicznych w Instytucie Teologicznym w Tarnowie, przyjął święcenia kapłańskie przez posługę Biskupa Tarnowskiego Jerzego Ablewicza, w dniu 27 czerwca 1965 roku w Tarnowie. Pełnił funkcje: ojca duchownego alumnów w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie (w latach 1975-1991), ojca duchownego kapłanów diecezji tarnowskiej (w latach 1991-2012).

Krótkim wywiadem o osobie ks. Kazimierza podzielił się z nami ks. Adam Mardeusz, kolega kursowy zmarłego:

Kl. Michał: Co może ksiądz powiedzieć na początek o księdzu Kazimierz Góralu? Jakie ma ksiądz wspomnienia?

Ks. Adam Mardeusz: Znałem go dobrze. Odwiedzałem jego rodzinę, stąd mogłem także ją bliżej poznać. Ksiądz Kazimierz miał czworo rodzeństwa. Urodził się jako najmłodszy, ostatni z nich. Był bardzo zadbany. Wszyscy domownicy traktowali go z wielką życzliwością i otwartością. Można powiedzieć, że w rodzinie był na

pewno kochany. W domu panowała atmosfera wielkiej pobożności. Sam ojciec czynnie angażował się przy parafii. Ks. Kazimierz rozpoczął szkołę w wieku sześciu lat. Kiedy zamieszkał w Bochni uczył i wychowywał się w tamtejszej bursie. Tą placówką opiekował się i prowadził ją ks. Tadeusz Szawliński. Jest to ważna postać w życiu ks. Kazimierza. Odpowiadał on za jego formację na tym etapie.

Kl. Michał: Co ks. Prałata wiąże z ks. Kazimierzem? Jak Ksiądz wspomina ks. Kazimierza z lat formacji w Seminarium?

Ks. Adam Mardeusz: Zналиśmy się z ks. Kazimierzem bardzo dobrze. Kolegowaliśmy się. Byliśmy na jednym roku w seminarium. Siedzieliśmy nawet razem w sali wykładowej. Odwiedzałem go również na parafii w Krościenku, kiedy pełnił posługę ojca duchownego w Seminarium i kiedy mieszkał poza Seminarium. Ks. Góral był zawsze gorliwy, spokojny, ułożony. Można powiedzieć, że do śmierci taki został, może z wyjątkiem okresu choroby. Można powiedzieć, że wielkim ciężarem było dla niego to, że często zapadał na różne choroby. Często z tego powodu w czasie formacji nie uczestniczył w wykładach. Jednak zawsze się próbował mobilizować i „dźwigać” ze swych trudności. Można zauważyć, że było tak wręcz do końca jego życia. Świadczy o tym choćby jego doświadczenie posługi na pierwszej parafii w Pleśnej, kiedy to rozchorował zaraz po przyjeździe na placówkę. Ks. Kazimierz nigdy względem nikogo nie był kłótniwy. Był człowiekiem ułożonym i chętnie pomagał, jeśli wymagała tego sytuacja. Był skory do

pomocy, by wyjść naprzeciw potrzebom bliźniego. W nauce nie był on bardzo uzdolniony, tak jak inni, którzy zostali wysłani później na studia. Można powiedzieć, że był na średnim poziomie. Jednak starał się ile mógł.

Kl. Michał: Jakie pełnił stanowiska i funkcje w diecezji?

Ks. Adam Mardeusz: Został wikarym w Pleśnej, później w Krościenku. Następnie został kapelanem abp. Jerzego Ablewicza. Kiedy został niejako duchowo uformowany, otrzymał funkcję ojca duchownego w Seminarium. Tę posługę pełnił bardzo długo. Kiedy został zwolniony z tej funkcji przez bp. Życińskiego, przeżył to bardzo negatywnie. Trudno mu było znaleźć sobie poniekąd miejsce, był bowiem bardzo wrażliwy, czuły. W domu księży emerytów nie czuł się już tak dobrze. Przez ostatnie lata życia zaczął się zmieniać. Być może było to spowodowane chorobą. Zrobił wiele jeśli chodzi o wychowanie kleryków. Nie było też łatwo, jeśli chodzi o posługę ojca duchownego kapłanów diecezji tarnowskiej. Wiązało się to choćby z wieloma konferencjami. Jednak Ksiądz Kazimierz przyjmował to z wielkim oddaniem i starannością.

Kl. Michał: Nasz główny cykl artykułów tegorocznych dotyczy cnót głównych. Chciałbym zapytać, czy ks. Kazimierz był człowiekiem żyjącym według cnót wiary, nadziei i miłości?

Ks. Adam Mardeusz: Oczywiście, że tak. Wiara była dla niego wszystkim. Nie miał nigdy załamań, zawsze ufał i robił wszystko, żeby niejako „zarobić” na Niebo. Miłość do Boga i do ludzi była u niego bezapelacyjna. Ciągle miał nadzieję, mimo trudności, że to

co będzie mógł, będzie wykonywał z oddaniem.

Kl. Michał: Jaka cecha charakteru ks. Kazimierza zapadła ks. Prałatowi najbardziej w pamięć?

Ks. Adam Mardeusz: Autentyczna pobożność i niewymuszona serdeczność. Niezawodnie Bóg był dla ks. Kazimierza największą wartością. Miał łatwość mówienia, przygotowywania kazań, homilii i konferencji. Nad tym spędzał dużo czasu. Miał dużą bibliotekę. Był bardzo odczytany. Ciągle studiował i zgłębiał wiedzę. Myślę, że to odkrył w nim abp Ablewicz, kiedy ks. Kazimierz był kapelanem. Powołał go później na ojca duchownego, gdzie się sprawdził oraz umiał przekazać wiedzę. Potwierdzeniem tego jest świadectwo księży, których prowadził ks. Góral. Kiedy się z nimi rozmawia, nikt nie ma jakichś zastrzeżeń czy pretensji. Został w pamięci kimś wyjątkowym, niepospolitym.

Kl. Michał: Można więc podsumować, że dobrze formował przyszłe kapłaństwo diecezji?

Ks. Adam Mardeusz: Tak, podjęty przez niego obowiązek, który mimo słabego zdrowia, wypełniał w stu procentach.

Podsumowując przykład obu kapłanów jest niezwykle budujący i pokazujący, że kapłaństwo to piękne powołanie dla którego warto poświęcić swoje życie.



LITURGIA SZKOŁĄ MIŁOŚCI

Dk. Jakub Romański, rok VI

W dzisiejszych czasach, słowo miłość jest bardzo często spłycone, często utożsamiane z jakąś zwykłą emocją, formą fascynacji czy jakimś chwilowym stanem ducha. Liturgia Kościoła ukazuje nam jej prawdziwe oblicze. W niej miłość przestaje być abstrakcją, ale staje się żywą rzeczywistością, w którą człowiek zostaje wprowadzony poprzez modlitwę, gesty i wspólnotę. Liturgia to nie jedynie modlitewny rytuał, ale spotkanie człowieka z żywym Bogiem, który jest Miłością. Właśnie w liturgii, Bóg sam uczy nas, jak kochać, w sposób wierny, ofiarny i bezinteresowny.

Każda liturgia staje się więc wydarzeniem miłości. To nie człowiek pierwszy wychodzi ku Bogu, ale to Bóg pochyla się nad człowiekiem, zapraszając go do wejścia z Nim w prawdziwą relację. Uczestnictwo w Eucharystii jest więc wejściem w dynamikę miłości, która ma swoje źródło w samym Sercu Boga. W czasie Mszy świętej dokonuje się tajemnica wzajemnego obdarowania: Bóg daje siebie, a człowiek odpowiada darem serca. W ten sposób liturgia staje się przestrzenią dialogu miłości, w której Bóg mówi: „To jest Ciało moje, które za was będzie wydane”, a człowiek odpowiada: „Pan mój i Bóg mój”.

Liturgia przypomina, że miłość zawsze ma wymiar wspólnotowy. Nie można celebrować Eucharystii w oderwaniu od innych, ponieważ zawsze jest to czynność Kościoła. Dlatego uczestnictwo w liturgii uczy nas miłości braterskiej, cierpliwości i jedności.



W liturgii każdy gest ma znaczenie i nie jest przypadkowy. Znak krzyża, pokłon, wspólne stanie, klękanie, śpiew, wszystko to wprowadza ciało w modlitwę i otwiera serce na miłość. Każda liturgia jest jak spotkanie dwóch światów: świata Bożego i świata ludzkiego. Nie jesteśmy tam sami, albowiem nasze serca biją w rytmie wspólnej modlitwy, nasze gesty spletają się z gestami innych, a cała wspólnota staje się jednym ciałem, jedną rodziną. Szczególnym momentem jest znak pokoju. Choć bywa traktowany formalnie, w swojej głębi

jest on gestem pojednania i gotowości do przebaczenia. Chrystus przypomina: „Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem” (Mt 5,23–24). W ten sposób liturgia nie tylko przypomina o miłości, ale ćwiczy w miłości. Uczy wrażliwości, pokory i pojednania. Wspólna modlitwa uczy nas zjednoczenia serc, nie tylko z Bogiem, ale i między sobą.

W centrum liturgii zawsze stoi Krzyż. Eucharystia to nie tylko uczta, lecz również ofiara tajemnicy miłości, która ofiaruje siebie aż po śmierć. Uczestnicząc w Eucharystii, człowiek wchodzi w tę samą logikę daru. Ofiarowanie chleba i wina symbolizuje nasze codzienne życie, które składamy Bogu, wszystkie nasze prace, troski, intencje. W zamian Bóg daje nam siebie pod postaciami chleba i wina. W ten sposób liturgia staje się szkołą miłości ucząc nas, że prawdziwa miłość zawsze ma rys ofiary, a największym jej wzorem jest sam Jezus Chrystus.



Liturgia nie jest spektaklem, który się ogląda, lecz wydarzeniem, które nas kształtuje. Przeżywana w duchu wiary, powoli przemienia serce człowieka. Z czasem zauważa on, że jego modlitwa staje się prostsza, a relacje bardziej pełne pokoju. Liturgia uczy porządku miłości – *ordo amoris*. Pokazuje, że prawdziwa miłość zaczyna się od miłości Boga i w Nim znajduje siłę, by kochać drugiego człowieka. Bez tej więzi miłość ludzka staje się krucha, podatna na egoizm i rozczarowanie.

Owoce liturgii nie jest tylko wzruszenie czy przeżycie religijne, ale konkretne czyny miłości. Kto prawdziwie spotkał Chrystusa w Eucharystii, ten nie może być obojętny wobec potrzebujących. Liturgia prowadzi do życia miłością w codzienności, czy to w rodzinie, czy w pracy, czy relacjach społecznych. Jak przypomina nam formuła rozesłania, słowa wypowiedziane na koniec Mszy świętej: „Idźcie w pokoju Chrystusa” to znaczy: idźcie i żyjcie tą miłością, którą przyjęliście.

Liturgia jest szkołą miłości, w której to sam Bóg staje się naszym nauczycielem. To On wprowadza nas w rytm swojego serca i uczy, że miłość nie jest chwilowym uczuciem, lecz darem z siebie. W świecie pełnym pośpiechu, egoizmu i izolacji to liturgia przypomina, że człowiek żyje w pełni tylko wtedy, gdy kocha. To dlatego Kościół nieustannie wzywa nas do uczestnictwa w liturgii i przemieniania poprzez nią swojego serca. Bo liturgia to nie tylko modlitwa, ale szkoła serca, w której Bóg wychowuje nas, byśmy stali się zdolni do prawdziwej, Bożej Miłości.



MARYJA TOWARZYSZKA PIELGRZYMIEGO SZLAKU

Artur Łatka, rok V

**„Gdybys zaczął tonąć w burzach tego
świata,
nie odwracaj oczu od blasku tej
Gwiazdy,
jeśli nie chcesz zginąć –
patrz na Maryję, wzywaj Maryi!”
(św. Bernard z Clairvaux)**

Pielgrzymka to czas, który łączy w sobie wyrzeczenie, trud, ale i głęboką intencję, noszoną w sercu pielgrzyma. To czas łaski, w którym każdy krok staje się modlitwą. O ile pierwszy dzień często mija w radości i entuzjazmie, kolejne przynoszą zmęczenie, zwątpienie, a czasem pokusę rezygnacji. Jednak to, co utrzymuje pielgrzyma na szlaku, to właśnie ta intencja – pragnienie dotarcia do Maryi, Matki, która słuca i rozumie. A chwila, gdy staje się przed Jej obliczem na Jasnej Górze, jest momentem nie do opisanania – pełnym wzruszenia, wdzięczności i pokoju. Zwykle, gdy pojawiał się temat pielgrzymki, z ogromną starannością unikałem podjęcia tego trudu. Wydawało mi się, że to nie dla mnie – zbyt męczące, zbyt wymagające. Jednak nadszedł moment, w którym nie miałem już wyboru. Po czwartym roku obowiązkowy udział w pielgrzymce stał się faktem – można powiedzieć,

że wyruszyłem trochę z przymusu. Dziś jednak widzę w tym coś więcej niż tylko decyzję przełożonych. Wierzę, że to było Boże działanie, które poprowadziło mnie tam, gdzie sam z siebie pewnie nigdy bym nie poszedł. Oczywiście, towarzyszyły mi wątpliwości – czy dam radę, czy starczy mi sił, czy w ogóle odnajdę się w tym doświadczeniu. Ale już pierwsze kroki pokazały, że Pan Bóg potrafi przemieniać nawet niechęć w łaskę, a przymus w zaproszenie. Czas pielgrzymki jest czasem ogromnej łaski. To moment, w którym otwieramy się nie tylko na działanie Boga, ale także na drugiego człowieka – na siostrę i brata, z którymi przez dziewięć dni idziemy, modlimy się i radujemy każdym kolejnym krokiem. Ich uśmiech, życzliwość i determinacja dodawały mi sił oraz na-



dzieci, że dam radę. Wspólnota, którą tworzyliśmy, stawała się prawdziwą rodziną – zjednoczoną przez trud drogi i miłość do Maryi, naszej Matki i Przewodniczki.

W Roku Jubileuszowym, Roku Pielgrzymów Nadziei, czasie szczególnej łaski, 43. Piesza Pielgrzymka Tarnowska dotarła na Jasną Górę, by dać świadectwo, że wiara nie jest dodatkkiem do życia, ale jego najgłębszym sensem. Wiara wymaga trudu – i w dzisiejszym świecie można to odczuć szczególnie mocno. Jednak ten trud, przeżywany z nadzieją płynącą od Boga i ofiarowany przez ręce Maryi, staje się źródłem prawdziwej radości i pokoju serca. Bo pielgrzymowanie to nie tylko droga na Jasną Górę – to także droga wiary, która prowadzi ku spotkaniu z Chrystusem przez Maryję, Matkę Nadziei. Maryjo, nasza Królowo, wspieraj nas i wypraszaż u swojego Syna potrzebne łaski dla nas, Twoich oddanych dzieci.



W sercu diecezji tarnowskiej znajduje się szczególne sanktuarium maryjne – Tuchów, miejsce głębokiego kultu Matki Bożej - wychowawczyni powołań kapłańskich. Jako wspólnota Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie, na początku każdego roku formacyjnego wyruszamy z pielgrzymką właśnie do Jej tronu – do Matki Bożej Tuchowskiej. Pragniemy w ten sposób dziękować za dar powołania, za wszystkich, którzy odpowiedzieli na głos Chrystusa, oraz modlić się o nowe i święte powołania, aby w winnicy Pańskiej nigdy nie zabrakło gorliwych pracowników. Dzięki inicjatywie ojców redemptorystów, którzy posługują w tuchowskim sanktuarium, pielgrzymować można w każdą drugą sobotę miesiąca, by w sposób szczególny modlić się o odwagę w podjęciu decyzji o powołaniu przez ludzi młodych. Organizowana w tym dniu Msza święta i czuwanie modlitewne jednoczą zarówno duchowieństwo, jak i wiernych świeckich, którym troska o powołania nie jest obojętna. Ta wspólna modlitwa, duch jedności i determinacja w powierzaniu Bogu spraw nowych powołań stają się pięknym świadectwem wiary i miłości do Kościoła.



WAKACJE DIAKONA

Dk. Piotr Purski, rok VI

Wakacje, jak to wakacje – wszystko po staremu. Trochę pracy, trochę odpoczynku, jakaś nowa oaza... A jednak nie! Jednak jest coś nowego. I okazuje się, że ostatnie wakacje przeżywane w seminarium są zarazem pierwszymi przeżywanymi już nie jako osoba świecka, lecz duchowna. Niezatarcie zamięśnienie wyściśnięte na duszy sprawia, że mamy ruszyć w świat i głosić światu Ewangelię.



W praktyce było to niezwykle doświadczenie. Pierwsze kazanie jest niemal magicznym doświadczeniem, kiedy można podzielić się z ludźmi owocem pracy Słowa Bożego w swoim sercu. Posługa głoszenia daje sporo radości, ponieważ po tylu latach oczekiwania w końcu można świadczyć ludziom pomoc w przybliżeniu się do Boga. I mimo, że zawsze pierwsze homilie wiązały się z dużym



stresem, to jednak z drugiej strony doświadcza się niezwyklej pomocy Ducha Świętego, który towarzyszy procesowi przygotowania i głoszenia. Dobrze, że w tym trudzie nie jesteśmy sami!

Jak wakacje, to również oaza! W przypadku diakonów w większości były to wyjazdy z Ruchu Światło Życie – Oazy Dzieci Bożych, czy rodzin. Miałem tę wielką radość, że mogłem uczestniczyć w Oazie Rodzin. Doświadczenie tego, jak przez dwa tygodnie Chrystus odmienia, ożywia i prowadzi tak wiele par małżonków oraz ich dzieci, było czymś niezwykłym. Móc zobaczyć tyle dobra i to w zasadzie nie robiąc za wiele – wystarczy tylko trochę pomóc wskazać drogę do Chrystusa, a On już sam działał i przemieniał serca (w zasadzie nie tylko uczestników, ale myślę,

że i wszystkich prowadzących). To pozwoliło umocnić się w przeświadczeniu, że obierając drogę przez życie z Jezusem, to z pewnością będzie to droga najlepsza i najszczęśliwsza, choć nie zawsze najłatwiejsza.



Wyjątkowym doświadczeniem jest również posługa sakramentalna. Możliwość celebrowania sakramentu Chrztu była dla wielu z nas, diakonów, odkryciem i potwierdzeniem tego, że kapłaństwo, do którego ciągle się przygotowujemy, jest najpiękniejszym powołaniem jakie można obrać (oczywiście nie chcąc tutaj

umniejszać wszystkim żyjącym w małżeństwie – to również piękna i wymagająca droga). Jednak możliwość przyjęcia dziecka i wprowadzenie go do wspólnoty Kościoła jest wielkim zaszczytem. Nie zasługując na to niczym, możemy użyzyć rąk Bogu, który pragnie przyjąć każdego człowieka do grona swoich dzieci.

Jak niezwykle jest Pan! To On wybiera robotników, aby szli i pracowali na Jego żniwie. Co tym bardziej wspaniałe jest to, że On nie tylko posyła, ale pomaga nam w służbie drugim. Myślę, że każdy w posłudze diakońskiej mógł odkryć, że On naprawdę działa i wszystko to dzieje się Jego mocą. Cały strach przed ciężarem tej posługi znika od razu, kiedy widać, że to tak naprawdę działa Chrystus, a my mamy tylko użyć Mu swoich rąk. Takiego doświadczenia życzę z całego serca każdemu!

Zdjęcia:

www.wsd.tarnow.pl

www.facebook.com/DiecezjalnyDomRekolekcyjnyWCiezkowicach



NOWA DROGA, NOWY CZAS

Klerycy roku I

Każdy z nas przed przybyciem do nowego miejsca, w którym ma mieszkać, miał wiele różnych myśli, wątpliwości, doświadczeń życiowych. Wszyscy jesteśmy inni, każdy ma różne doświadczenia życiowe za sobą, ale wszyscy mamy wspólny jeden cel, którym jest droga do kapłaństwa. Nasze pierwsze dni pobytu w domu formacyjnym w Błoniu zaczęliśmy od poznawania samych siebie, integracji, tworzenia jednej wielkiej wspólnoty, wspólnie wyszliśmy na pobliską wieżę w Szczepanowicach, oraz organizowaliśmy różne spacerunki, podczas których rozmawialiśmy i żartowaliśmy. Po zapoznaniu przyszedł czas na rozpoczęcie „małej formacji”, którą dla nas były warsztaty integracyjne, podczas których poznaliśmy się bardziej i zintegrowaliśmy się jako wspólnota.



Gdy rozpoczęliśmy rok formacyjny nasze życie zaczęło ruszać już pełną parą, zaczęliśmy pierwsze wykłady, pierwsze zadania, wspólną naukę. Myślę, że każdy z nas każdego dnia uczy się wspaniałego życia we wspólnocie, którą tworzymy. Zarówno poprzez naukę, jak i pomoc przy różnych pracach w gospodarstwie uczymy się stabilności i pokory. Skupiamy się także na modlitwie, na nabożeństwach, szczególnie do błogosławionego ks. Romana Sitki, który jest dla nas wzorem do naśladowania. Kluczowe znaczenie dla nas ma codzienna Msza święta, w której aktywnie uczestniczymy, włączamy się w Liturgię, poprzez śpiew i służenie. Wspólnie wykonujemy zleczone nam



obowiązki i zadania, jak na przykład, bycie dyżurnym na refektarzu, pełniącym obowiązki w kaplicy. Pogłębiaamy naszą wiarę poprzez codzienne czytanie Pisma Świętego oraz lekturę duchowną.

To jeszcze nie wszystko, pobyt w seminarium to nie tylko nauka i modlitwa, choć to ma bardzo ważne znaczenie dla alumna, ale także i wspólne spędzenie czasu wolnego. Wspólnie gramy w piłkę, biegamy, czy po prostu wychodzimy na spacer, gramy w szachy i inne gry rozrywkowe. Spotykamy się także na wspólnej kawie lub herbacie i wspólnie dyskutujemy na przeróżne tematy, bo każdy z nas ma różne zainteresowania i pasje. Nie możemy też zapomnieć o wspólnych posiłkach. Jedzenie tutaj jest wręcz wyborne, nikt nie chodzi głodny. Wspólnie rozwijamy się i spełniamy nasze pasje. Cieszymy się tym, że mamy ich tak dużo, mamy w czym wybierać w czasie wolnego czasu! Cieszymy się z tego, że tu jesteśmy w takim dużym składzie i że możemy spełniać się, wspierać we wszystkim oraz spędzać wspólnie każdą wolną chwilę. Jesteśmy zadowoleni i chcemy nadal przy tym trwać.

Zdjęcia: enovel.pl
www.wsd.tarnow.pl





Ks. Jakub Kuchta

CZY MŁODZI SĄ W KOŚCIELE? - JUBILEUSZ MŁODYCH 2025 WYWIAD Z KSIĘDZEM JAKUBEM KUCHTĄ



Arkadiusz Ślęzak rok V

kl. Arkadiusz Ślęzak: W tym roku w dniach od 28 lipca do 3 sierpnia w Rzymie odbył się Jubileusz Młodych pod hasłem „Pielgrzymi nadziei”. Czy mógłby ksiądz opisać co to jest za wydarzenie?

Ks. Jakub Kuchta: Jubileusz Młodzi to drugie takie wydarzenie w historii. Pierwszy raz miało ono miejsce 25 lat temu, podczas Wielkiego Jubileuszu Odkupienia w roku 2000 z inicjatywy św. Jana Pawła II. Teraz zaproszenie do przeżywania swojego święta w ramach obchodów Roku Jubileuszowego wystosował, jeszcze w Lizbonie śp. Papież Franciszek. Najłatwiej opisać to wydarzenie stwierdzeniem, iż są to „nadprogramowe” Światowe Dni Młodzi. Tym razem papież nie pielgrzymuje z młodzieżą do jakiegoś wybranego uprzednio miasta i kraju, a zaprasza wszystkich „do siebie” do Wiecznego Miasta. Jest to wydarzenie Jubileuszowe wpisuje się, w cały program Roku Świętego, podczas którego wszystkie stany Kościoła i grupy są zaproszone, aby pielgrzymować do Rzymu – stolicy chrześcijaństwa, przejść przez święte drzwi, zyskać przewidziane łaski i nabrać nowych duchowych sił. Dla wszystkich, którzy uczestniczyli kiedykolwiek

w Światowych Dniach Młodzi (miałem tę przyjemność w Krakowie w 2016 roku, jako młody wikariusz) jest to znana formuła. Wydarzenie składało się z dwóch części, w których uczestniczyliśmy w całości. Pierwsza – Tydzień w diecezjach odbywała się w wielu częściach Włoch. Moja grupa te kilka dni od czwartku 24 lipca do poniedziałku 28 spędziła w diecezji i mieście Terni w pięknej, zielonej Umbrii w centralnych Włoszech. Drugi tydzień, z wydarzeniami centralnymi spędziliśmy już w Rzymie.



kl. Arkadiusz: Skąd pomysł / propozycja, aby pojechać na Jubileusz Młodych?

ks. Jakub: Kiedy papież Franciszek ogłosił, iż zapraszał młodzież na Jubileusz do Rzymu, w ogóle nie pomyślałem o tym, aby się tam wówczas wybrać. Od początku chciałem udać się do Rzymu w Roku Jubileuszowych jednak perspektywa Jubileuszu Młodzi, który odbywa się w środku lata, w wybrukowanym i zatłoczonym po dach Rzymie działała odstraszająco. Od jakiegoś czasu nie jestem też zaangażowany bezpośrednio w duszpasterstwo parafialne i pracę z młodzieżą w parafii więc nie rozważałem tej propozycji. Jednak pewnego dnia zadzwonił do mnie mój bliski i dobry znajomy, z którym znałem się z poprzedniej parafii, mocno zaangażowany w organizację kolejnych wyjazdów na ŚDM od czasów Krakowa. Zaproponował mi wyjazd z grupą, którą organizuje. Grzecznie podziękowałem za propozycję odkładając ostateczną decyzję i obmyślając wymówki, którymi posłużyć się odmawiając. Jednak tego samego dnia zadzwonił mój przyjaciel, ks. Bartosz, kierownik tej samej grupy z tą samą propozycją (do dziś obaj upierają się, że tego ze sobą nie konsultowali). Dwie prośby w tym samym czasie, odpowiednio umotywowane sprawiły, że zacząłem się zastanawiać. Skonsultowałem to z jednym bardzo mądrym kapłanem, który mi powiedział, że jeżeli mam się tam przydać to trzeba jechać. I tak podjąłem jedną z najlepszych decyzji w ostatnim czasie i wyruszyłem na Jubileusz Młodych do Rzymu.

kl. Arkadiusz: Ilu młodych pielgrzymowało wraz z księdzem do Rzymu?

ks. Jakub: 44. Dodatkowo dwóch kapłanów. Znaczna część młodzieży pochodziła z parafii pw. Dobrego Pasterza w Tarnowie oraz z Zaczarnia. Animatorzy byli związani z duszpasterstwem młodzieży przy Bazylice w Limanowej, gdzie kiedyś posługiwałem. Byli też młodzi z Krakowa i okolic a nawet z Kajmanów!

kl. Arkadiusz: Jakie wydarzenia łączyły się z Jubileuszem Młodych?

ks. Jakub: Jak, już wspomniałem spędziliśmy we Włoszech dwa tygodnie. W pierwszej części byliśmy goszczeni przez parafian z Terni. Mogliśmy doświadczyć włoskiej gościnności, stołów pełnych przysmaków włoskiej kuchni, ich otwartości i serdeczności. W tym czasie odwiedziliśmy miejsca, które były ważne w tym regionie. Byliśmy w Greccio, gdzie św. Franciszek skonstruował pierwszą szopkę i przy 30-stopniowym upale śpiewaliśmy kolędy. Odwiedziliśmy Wspólnotę L'Incontro (Spotkanie), w której starają się wyjść na prostą młodzi ludzie, z różnymi problemami (podobna do znanej nam Wspólnoty Cenacolo). Dwukrotnie odwiedziliśmy Asyż, gdzie zwiedzaliśmy tę „perełkę średniowiecza”, a przede wszystkim kroczyliśmy śladami świętych odwiedzając miejsca związane ze św. Franciszkiem, Klarą i modliliśmy się przy grobie św. Carlo Acutisa. Druga część w Wiecznym Mieście miała odbywać się w „dialogu z Miastem” Dwukrotnie wybraliśmy się na zwiedzanie zabytków miasta, przede wszystkim miało to być nawiedzenie czterech

Bazylik Większych, co prawie zrealizowaliśmy nawiedzając Bazylikę św. Pawła za Murami, Matki Boskiej Większej i oczywiście św. Piotra. Tylko Lateran przywitał nas tak długą kolejką, iż musieliśmy zrezygnować z odwiedzenia Katedry Biskupa Rzymu. Uczestniczyliśmy w Mszy Świętej Otwarcia Jubileuszu na Placu Św. Piotra i wówczas pierwszy raz spotkaliśmy się z papieżem Leonem. Udało się nam odwiedzić Monte Cassino, piękne opactwo i cmentarz Polских żołnierzy. Mieliśmy też chwile wytchnienia odpoczywając jeden dzień na plaży w pobliżu Ostii, przy okazji odwiedzając katedrę w Ostia Antica, mocno związaną ze św. Moniką i św. Augustynem, gdzie, jak się dowiedzieliśmy ostatnio odpust miał kard. Prevost. Najważniejszym jednak wydarzeniem było czuwanie z Ojcem Świętym na Tor Vergata pod Rzymem oraz Msza Św. Pod jego przewodnictwem na zakończenie Jubileuszu, w której uczestniczyło ponad milion ludzi.

kl. Arkadiusz: Jakie emocje wywołał Jubileusz Młodych w księdzu, a także

w młodzieży, którą ksiądz mógł obserwować?

ks. Jakub: Odmłodziłem (hahah). Przeżycia – nie tylko emocje, ale i refleksje z tego czasu zachowam na bardzo długo. Pierwszy raz w życiu przechodziłem przez drzwi święte Rzymskich Bazylik, widok i spotkania z tysiącami młodych wierzących ludzi budują wiarę każdego, także i księdza. Tak się złożyło, że w tym roku przeżywam dziesiątą rocznicę przyjęcia święceń kapłańskich i podczas tego wydarzenia przyszła mi myśl, iż nie mogłem lepiej przeżyć tej pamiętki niż w ten sposób – z Ojcem Świętym, kapłanami, młodzieżą w żywym Kościele. Jeśli zaś chodzi o młodych to łzy płynące po ich policzkach „bo widzieli papieża” mówią same za siebie. Jestem przekonany, z rozmów z nimi, że było to dla nich wydarzenie wyjątkowe. Wielu z nich, już zdążyło zwiedzić „pół świata”, jednak bycie w takiej grupie, wśród tysięcy innych rozmodlonych i rozspiewanych młodych katolików odcisnęło na nich swój ślad. Nawet spartańskie warunki, w których przyszło nam



koczować i tysiące kroków przemierzanych codziennie w upale nie sprawiły, aby narzekali, a wręcz cieszyli się, że można spędzać czas nie tylko w warunkach all inclusive.

kl. Arkadiusz: Czy ksiądz jeszcze pojedzie w przyszłości na Jubileusz Młodych?

ks. Jakub: Najbliższy Jubileuszu Młodzi będzie w roku 2050. Jeśli Pan Bóg pozwoli będę miał wtedy 60 lat, myślę, że mógłbym już mocno wykraçać poza widełki „Jubileuszu Młodych”. Przyznam jednak, że zakiełkowała we mnie myśl o Światowych Dniach Młodzi w Korei, a co będzie czas pokaże.

kl. Arkadiusz: I czy po doświadczeniach z Jubileuszem Młodych może ksiądz odpowiedzieć na pytanie Czy młodzi są w Kościele?

ks. Jakub: Takie wydarzenie nie są rzeczą jasną jakimś cudownym reme-

dium i nie działają same przez siebie. Jestem jednak pewny, że pozostawiają trwałą świąt w sercach tych ludzi i prędzej czy później, mimo różnych kolei ich losów mogą wydać owoce. Z pewnością widok tych wszystkich młodych wierzących ludzi daje poczucie, że w Kościele, który zbiera się wokół Ojca Świętego są młodzi ludzie. Szczególne wrażenie robili na nas Francuzi, których było mnóstwo i wyróżniali się swoją pobożnością, wspólnotowością, rozśpiewaniem a także i strojem. Wydaje mi się, że Ci, którzy uczestniczyli w tym wydarzeniu mogli doświadczyć też tego, że Kościół i Chrystus są w nich. Dla wielu z nich było to naprawdę wydarzenie religijne. Moment, w którym podczas czuwania wieczorem na Tor Verganta wszyscy klęczeli w ciszy i z papieżem adorowali Najświętszy Sakrament, momenty wspólnej modlitwy, pieśni, pomocy ale też i dzieł katolickiej historii, sztuki czy świadectwa świętych zasiały, ja ufam w niejednym młodym człowieku miłość do Chrystusa i umocniła ich wiarę, miłość i nadzieję, z którą i po którą pielgrzymowaliśmy.

kl. Arkadiusz: Dziękuję bardzo księdzu nie tyle za wywiad, ale za piękne świadectwo żywej wiary młodych ludzi. Jak ksiądz wspominał kolejny Jubileusz Młodych jest za 25 lat. Ale musimy pamiętać, że już w 2027 roku odbędą się Światowe Dni Młodzi w Seulu w Korei Południowej. Na które wraz z księdzem Jakubem gorąco zapraszamy.





Ks. Lesław Wąchała

KTO PRZYJACIELA ZNALAZŁ... Z ŻYCIA TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ WSD W TARNOWIE

„Błogosławiona diecezja mająca diecezjan tak chętnie włączających się w ten szczytny cel; wiernych podjętym zobowiązaniom i stwarzających przestrzeń duchową, w której mogą rodzić się i wzrastać powołania do służby Ewangelii. Niech wszyscy zaangażowani w pielęgnację powołań będą pewni Bożej nagrody. Pan żniwa bogaty w miłosierdzie, nie pozwoli przewyższyć się w hojności!.” Słowa ks. bp. Wiktora Skworca, zaczerpnięte ze wstępu do książki ks. Krzysztofa Czyżowskiego „Kto Przyjaciela znalazł...”, doskonale ilustrują zadanie, które podejmują zaangażowani w działalność Towarzystwa.

Zbliżający się jubileusz, 30. rocznicy powstania Towarzystwa Przyjaciół WSD w Tarnowie, który będziemy przeżywali w nowym roku, stwarza dobrą okazję do tego, aby na łamach klerycznego czasopisma „Poślij mnie” przybliżyć działalność tej wspólnoty.

TP WSD w Tarnowie zostało powołane do istnienia 22 października 1996 r. przez ówczesnego Biskupa Tarnowskiego Józefa Żyćńskiego. Podczas pierwszego Walnego Zebrania, które miało miejsce w budynku seminarium, ks. prorektor Adam Kokoszka zaprezentował przygotowany wcześniej Statut Towarzystwa. Nas-

ępnie powołano Komisję Skrutacyjną i zorganizowano wybory do Zarządu. Zgodnie z przepisami, w skład Zarządu, oprócz członków wybranych w głosowaniu, weszli biskup diecezjalny oraz rektor WSD. Na czele Zarządu stanął ks. dr Adam Kokoszka jako przewodniczący. Wiceprzewodniczącą została pani dr Maria Żychowska, sekretarzem ks. dr Andrzej Michalik, skarbnikiem ks. prałat Antoni Poręba. W przeciągu 30 lat funkcję prezesa Zarządu pełnili następujący kapłani: ks. Jerzy Jurkiewicz, Andrzej Surowiec, Sylwester Brzeźny, Lesław Wąchała (od stycznia 2024). Warto podkreślić, iż kolejni pasterze diecezji tarnowskiej dostrzegali wielki wkład TP WSD w Tarnowie w dzieło powołań kapłańskich. Towarzystwo pragnie służyć formacji przyszłych kapłanów, tworząc właściwy klimat wokół tej instytucji kościelnej, jaką jest WSD w Tarnowie, przygotowujące kapłanów zdolnych pójść z dziełem ewangelizacji nawet na krańce ziemi. Obecnie działalność TP WSD koncentruje się w około czterdziestu parafialnych Oddziałach.

Redakcja

Opiekun: ks. rektor Jacek Soprych

Redagujący klerycy WSD w Tarnowie:

Mateusz Piwowar (red. naczelny), Michał Stańczyk (vice-redaktor),

Mateusz Kęska, Miłosz Kołaciak, Artur Łatka, Dawid Paluch,

Łukasz Sroka, Szymon Uroda, Kamil Zięcina

Redakcja graficzna i skład: Mateusz Piwowar, Michał Stańczyk,

Arkadiusz Ślęzak

Kolportaż: Łukasz Sroka

Okładka: Arkadiusz Ślęzak

Adres Redakcji Poślij mnie

ul. Piłsudskiego 6, 33- 100 Tarnów

tel. (14) 621-35-04

www.wsd.tarnow.pl, [poslijmnie@wsd.tarnow@gmail.com](mailto:poslijmnie@wsd.tarnow.pl)

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i poprawiania tekstów. Zdjęcia w poszczególnych artykułach pochodzą z prywatnych zbiorów autorów. Zdjęcia zawarte w niniejszym numerze, jeżeli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z Archiwum Fotograficznego WSD w Tarnowie lub własnego redaktorów pisma, bądź też należą do domeny publicznej.



„(...) święci Pier Giorgio Frassati i Carlo Acutis są zaproszeniem skierowanym do nas wszystkich, zwłaszcza do młodych, by nie marnować swego życia, ale kierować je ku górze i uczynić z niego arcydzieło. Zachęcają nas swoimi słowami: „Nie ja, ale Bóg” – mawiał Carlo. A Pier Giorgio: „Jeśli Bóg będzie ośrodkiem każdego twego działania, wówczas wytrwasz i dojdiesz do celu”. To prosta, ale skuteczna formuła ich świętości. Jest to również świadectwo, za którym powinniśmy podążać, aby w pełni cieszyć się życiem i iść na spotkanie z Panem na uczcie w Niebie”.

Fragment homilii Ojca Świętego Leona XIV
wygłoszonej podczas Mszy Świętej z obrzędem
kanonizacji Pier Giorgio Frassatiego i Carla
Acutisa



WBREW NADZIEI UWIERZYĆ NADZIEI

por. Rz 4,18

REKOLEKCJE
POWOŁANIOWE
DLA MĘŻCZYŹN

16+

WYŻSZE
SEMINARIUM
DUCHOWNE
W TARNOWIE
12-14 XII
2025

WIĘCEJ INFORMACJI:




semeron
GRUPA POWOŁANIOWA
WSD W TARNOWIE

